LUTY

Świat Kobiecy
Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 — NR 3



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



3406 Uroczy komplet wieczorowy z jasno-zielonej żorżety. Suknia przybrana koronką tego samego koloru, do tego krótki kaftaniczek z pelerynką i wysokim kołnierzem z białego futra.
3407 Elegancki komplet wieczorowy. Suknia z czarnego aksamitu, blado czerwony aksamit użyto na pół długi płaszcz. Kołnierz i wolanty na łokciach uzupełniają całość.
3408 Płaszcz wieczorowy z czarnego velours-chiffon z przybraniem łukowem i skrzyżowanym przodem. Kołnierz z białego futra przechodzi w końce szalowe.
3409 Płaszcz pół długi z pastelowo-niebieskiego sukna. Szczególnie ciekawe są wstawione plisy i wolanty na rękawach ostatniej mody. Kołnierz z czarnego lisa.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06, kwartalnie zł. 11.40.**

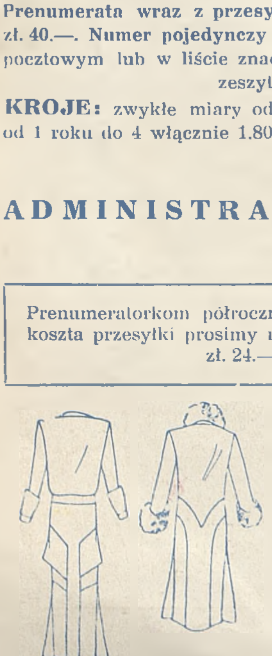
KROJE: zwykłe miary od 2.50 do 3.— zł. Miary osobiste 4.— zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Dziecinne od 1 roku do 4 włącznie 1.80, wyżej 2.—. Krojów normalnej miary ze „Swiata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

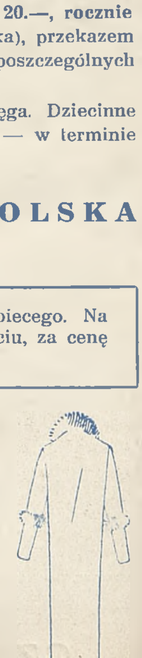
Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie, ul. Wilcza 3.
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:

3403 Suknia z wełny blond z przyszytą częścią spódniczki i odstającemi baskinkami. Plastron z białej żorżety. Wąski kołnierz szalowy również podszyty żorżetą.
3404 Modny komplet popołudniowy. Długi płaszcz z czarnego aksamitu, bardzo bogato obramowany popielatemi karakułami. Suknia z zielonej krepy mongol odznacza się łukowem przybraniem i regularnemi fałdami.
3405 Uroczy komplet zimowy. Suknia z wzorzystego flamengo z przybraniem z białej krepy jedwabnej. Plisowana część spódniczki opada na spódnicę zasadniczą, dobraną z materjału płaszcza. Płaszcz długości $^{9}/_{10}$ z ciemno-bronzowej wełny. Przybranie z lisa.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 3 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 LUTEGO 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

UBIERAJMY ODPOWIEDNIO MŁODE DZIEWCZĘTA

Na suknie dla młodych dziewcząt — wybieramy modele odznaczające się prostotą w kroju, przybraniu i w materjałach. W sukniach codziennych przeważa młodociany kostjumik, albo komplet z nieodzowną jasną bluzką koszulkową lub też przypominającą kamizeleczkę. Z materjałów najwięcej w użyciu są ciągle jeszcze tweedy i różne ich odmiany, jersey, wełniane krepy gładkie, oraz w delikatny deseń. Materjały szkockie, w dyskretną kratkę, zdobyły niezwykłe powodzenie. Na bluzeczki: shantung i biała pika jedwabna, jako materjały świetne do prania i wytrzymalsze od krepy chińskiej, co jest ich największą zaletą wobec konieczności częstego prania białych i wogóle jasnych rzeczy.



Na suknie noszone popołudniu i wieczór — na wizyty, do teatru, na tańce: gładkie, matowe jedwabie jak np. crêpe de Chine, żorżeta, muślin jedwabny. Modele lekko zbluzowane ponad paskiem — z materjału sukni — związanym na kokardkę, lub zapiętym na klamrę. Wykonanie proste: marszczenia, układane fałdy, plisowania, nieznaczne klosze górą przystebnowane w fałdy, zakładeczki, mereżki ręczne, plisy. Jedynem przybraniem są rozmaite odmiany kołnierzy, jakkolwiek modele bez wykończenia u szyi mają również zwolenniczki. Dla zorjentowania się opiszę kilka modeli codziennych i jedwabnych.

Kostjumy — jednolite, albo kombinowane z dwóch materjałów; np. granatowy jersey-tweed przetykany kolorową nitką, na spódniczkę i żakiet — bluzka w kolorze nitki. — Czarny, biało nakrapiany woal trykotowy — bluzka z białej piki. — Wiśniowego koloru tweed przetykany perłową nitką — bluzka z perłowego shantungu. — Żakiet granatowy, spódniczka w kratkę granatową, białą i czerwoną — bluzka biała. — Żakiet ciemno-bronzowy, spódniczka w kratkę beige z bronzowym, bluzka beige. Żakiet w szkocką kratkę zielono-bronzowo-białą, spódniczka bronzowa.

Komplety: płaszcz i spódniczka z tweedu w kolorze kasztanowym, przetykanym czerwoną i białą nitką, bluzeczka biała. — Materjał przetykany kolorami beige, czarnym i jasno-popielatym, bluzka jasno-popielata. — Materjał granatowy z niteczkami zielonemi i lawendowemi, bluzka lawendowa. — Jednolita suknia i płaszcz z materjału w drobniutką krateczkę niebiesko-zielono-białą.

Ze względu na modę wzorów szkockich — nasuwają się uwagi co do sposobu używania ich i połączeń. Należy je kombinować zawsze z materjałami gładkiemi; tweedy, materjały nakrapiane, lub lekko wzorzyste rażą przy szkockich. Szkocka kamizeleczka lub żakiet do gładkiej spódniczki, gładki żakiet do szkockiej spódniczki — dają wdzięczną całość. Natomiast wystrzegać się należy jakichkolwiek przybrań szkockich, bo wypadają naprawdę śmiesznie.

Berety — w niezliczonej ilości fasonów, z materjału sukni, z włóczki, jedwabiu, filcu lub aksamitu są dla młodych dziewcząt najodpowiedniejsze i niezrównanie praktyczne.

Płaszcze — z materjałów gładkich albo w lekki deseń; krój prosty, kołnierz z futra, lub też osobny szaliczek futrzany do wiązania.

Wszystkie suknie na codzień — czy to z materjałów gładkich, czy z przetykanych nitkami kolorowemi, czy z deseniowych, powinny być rozjaśnione białym kołnierzykiem i mankietami, najlepiej z jedwabnej piki. Coprawda, białe mankieciki okazały się niezbyt praktyczne w pracy zawodowej, ale robią tak miłe i świeżutkie wrażenie, że żal z nich rezygnować, zwłaszcza że można je robić do przypinania na guziczki. Te ostatnie, złączone sznureczkiem, zastępują spinki.

Obuwie, torebki i wszystkie drobne szczegóły — uzupełniające ubranie młodych dziewcząt, muszą wyróżniać się skromnością i celowością. Trudno wymieniać kolory tych drobiazgów, gdyż, jak wiemy, zależne są od całości. Przewodnią myślą przy zakupnie materjałów i wyborze modeli powinna być prostota. Niczego nie wolno wybierać co zwraca uwagę, frapuje wzrok. Sam urok młodości pociąga i tak nasze oczy, a strojne suknie lub wymyślne szczegóły psują go tylko.

Biżuterja — nie gra żadnej roli w garderobie młodej dziewczyny. Co najwyżej jakiś wytworny sznur korali, łańcuszek z medaljonem, nikła bransoleta.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

2)

ALKOHOL, KAWA, HERBATA

W KRÓTKIM ARTYKULIKU popularnym, drukowanym w poprzednim, t. j. w 1. numerze z bieżącego roku, trudno było wyliczyć w przybliżeniu bodaj wszystkie szkody, jakie przynosi picie napojów wyskokowych. Chodzi mi tylko narazie o zainteresowanie tą kwestją i wychowawców. Przedewszystkiem zaś matki niech rozważą wszystko zło, jakie spływa na ludzkość z alkoholu. Nierzadko bowiem nie odmawiają dzieciom napierającym się piwa lub innych napojów alkoholowych, tłumacząc się, że to odrobinka, że tylko na spróbowanie i t. p. Popełniając tę zbrodnię z lekkiem sercem, zapewne nie zdają sobie sprawy w jakim stopniu działają na niekorzyść drogich im istot i jak je deprawują. Nie pamiętają, czy też nie chcą w to wnikać, jakiem nieszczęściem dla rodzin i całych społeczeństw są alkoholicy, jakie skarlałe potomstwo sprowadzają na świat. Matki, które spokojnie patrzą na zatruwanie się dzieci alkoholem, widocznie nie wiedzą ile zbrodni zostaje popełnionych pod wpływem chwilowego zamroczenia umysłu napojami wyskokowemi. Ile nieszczęśliwych wypadków kolejowych, samochodowych i innych spowodowało nadużycie alkoholu, ile występków, upadków moralnych, które w następstwie decydują o całem życiu jednostki. Ile niedoświadczonych dziewcząt, oszołomionych chwilowo alkoholem, popadło w położenie bez wyjścia i zapłaciło za ten kieliszek wina czy wódki niedolą całego życia, wykreśleniem z łona uczciwego społeczeństwa.

Wychowanie dziecka na pełnego człowieka nie polega na dogadzaniu mu i ustępowaniu we wszystkiem, lecz na mądrem prowadzeniu go poprzez jego nieświadome dzieciństwo, na dbałości o normalny rozwój ciała i umysłu.

Trzeba również i o tem pamiętać, że alkoholik unieszczęśliwia nietylko siebie, nietylko rodzinę i najbliższe otoczenie zmuszone z nim obcować, znosić jego wstrętne obyczaje i wybryki, ale nadewszystko — swoje potomstwo. Dzieci gruźlicze, skrofuliczne, epileptyczne, niedorozwinięte umysłowo są ofiarami nieszczęsnego nałogu ojca lub matki. A nałogiem nazywa medycyna nie samo upijanie się do nieprzytomności, lecz systematyczne picie codzień przy posiłku chociażby kieliszka wódki czy wina lub szklanki piwa. Więc tu, jak widzimy, nie o ilość już chodzi, ale o niepowstrzymany pęd do codziennego dostarczania organizmowi alkoholu.

Walka z alkoholizmem zatacza coraz większe kręgi. Wszelkie represje, zakazy sprzedaży alkoholów, kary wymierzane ludziom w stanie nietrzeźwym zawodzą, jak to mamy przykład na Ameryce. Nałogowiec potrafi ominąć każde najostrzejsze rozporządzenie, pokonać największe trudności, ponieść ofiary bądź finansowe, bądź innej natury, byle dojść do upragnionego środka. A korzyść z tego ciągną pośrednicy i dostarczyciele zakazanych owoców. Tylko więc walka rozumna, oparta na znajomości dusz ludzkich i wyrozumiałości wobec wszelkich odchyleń, walka polegająca na uświadamianiu od dzieciństwa, na życzliwem traktowaniu ofiar zgubnego nałogu, na podnoszeniu ich moralnie, na pomocy w leczeniu — może odnieść pożądany skutek w zmaganiu się z tym niebezpiecznym wrogiem ludzkości.

Uleczenie tego nałogu jest możliwe, ale wymaga oderwania chorego na jakiś czas od codziennego trybu życia, t. j. pobytu w zakładzie. Mamy w kraju wzorowo prowadzoną taką lecznicę, której adres podajemy: Zakład dla alkoholików, Tarnowskie Góry na Śląsku, Gościejewo, pod Rogoźnem.

Dla jednostek ubezpieczonych na starość, albo na wypadek inwalidztwa istnieją pewne ulgi w finansowaniu leczenia. I tak na prośbę popartą przez Poradnię przeciwalkoholową może Ubezpieczalnia Krajowa udzielić zasiłku pieniężnego; także Kasy chorych i inne pokrewne instytucje pokrywają koszty pobytu w zakładzie.

Wielką pomocą w akcji zbiorowej przeciwdziałającej złu jest popieranie ofiarnej pracy Katolickiego Związku Abstynentów, Poznań, Aleje Marcinkowskie 26. Jest to również najlepsze źródło informacyjne tak dla ofiar nałogu szukających pomocy w swem nieszczęściu, jak i dla ich stroskanych rodzin.

Pozatem po całym kraju rozsiane są związki abstynentów, rekrutujące się ze wszystkich warstw społecznych, a zbratane w szlachetnej trosce o losy państwa i jego dobrobytu, któremu alkohol wydziera i wypacza niezliczone rzesze obywateli.

— — — — — — — — — — — — —

Kawa jest u nas napojem tak popularnym, że wszyscy znamy dobrze jej działanie na organizm ludzki, jej szkodliwości i zalety.

Kawy nie można odsądzać od wszelkich wartości i umieszczać jej na indeksie higjeny, jak to czynią namiętni jej przeciwnicy. Trzeba tylko dokładnie wiedzieć w jakich ilościach i komu wolno ją spożywać bez szkody dla zdrowia, a kto jej unikać powinien.

Kawa pochodzi z Afryki środkowej, z drzewa zwanego kawowcem, o liściach wiecznie zielonych, i wonnych białych kwiatach. Owoce są koloru czerwonego lub żółtego, a ziarenka zielonawo-szare.

Najważniejszym składnikiem kawy, owych ziarenek, jest kofeina, której zawdzięcza ona swoje zasadnicze własności. Dzięki niej działa pobudzająco na serce, system nerwowy i naczynia krwionośne.

Przy chwilowych osłabieniach akcji serca mała filiżaneczka czarnej kawy przywraca normalną czynność, a znużenie i senność ustępuje po wypiciu filiżanki białej kawy.

Przytoczone fakty nie powinny być zachętą do *nadużywania* kawy, które, jak każde zresztą nadużycie, sprowadza złe skutki, t. j. jak w tym przypadku: zaburzenia w trawieniu i systemie nerwowym, brak apetytu, bezsenność lub sen przerywany przykremi widziadłami, bóle głowy, bicie serca i drżenie rąk. Zatruwany kofeiną organizm reaguje więc, jak widzimy, w przykry sposób. W okresach prac terminowych lub nauki przed egzaminami praktykowany jest sposób zwalczania senności czarną kawą. Wprawdzie pod wpływem kawy senność znika a umysł istotnie zaczyna pracować energiczniej i wydatniej, ale reakcja nazajutrz jest bardzo przykra.

Unikać picia kawy powinni chorzy na serce, nerki, ludzie zbyt pobudliwi nerwowo, wreszcie rekonwalescenci i dzieci. Nadużywać jej nie powinien nikt wogóle, nawet ludzie szczycący się najzdrowszym organizmem.

Natomiast umiarkowane picie niezbyt mocnej białej kawy usprawiedliwia tryb naszego życia, pobudzając nieszkodliwie umysł i ogólną energję. Podniety tej wymagają i potrzebują nerwy biczowane hałasem wielkomiejskim, pracą zawodową, twórczą, walką o byt i tym całym niepokojem, gonitwą od zajęcia do zajęcia, jaka cechuje tempo dzisiejszego życia.

Herbata zawiera, wśród swych licznych składników, teinę, która podobnie jak kofeina ma własności podniecające. Dłuższe używanie większych ilości mocnej herbaty może więc wywołać zmiany chorobowe w nerkach, sercu, systemie nerwowym i sprowadzić bezsenność.

Nadużywanie jej, równie jak kawy, sprowadzi niechybnie szkody dla zdrowia, ale na picie lekkiej herbaty możemy sobie spokojnie pozwolić, zwłaszcza że organizmy nasze są już do niej przyzwyczajone. EFEB

WTEDY

a że się wreszcie skończy — wiem to zbyt dokładnie
będę miał wtedy może lat sześćdziesiąt cztery
czy pięć — któż zgłębi — kto kres swój odgadnie
kto księgi onej pojmie cyfry i litery

ale wiem — kiedyś w łoże ostatecznie legnę
wpatrzony z przerażeniem w gasnących dni pasmo
i żując z kaszlem w ustach uporczywą flegmę
ani dniem ani nocą nie będę mógł zasnąć

w dzień cztery obojętne, martwo-białe ściany
i jakaś czekająca najbliższych usłużność
i talerz — może nadto skwapliwie podany
któremu w głębi serca odpowiem — za późno

w dzień — słońce skrawą w szyby wjarzone pożogą
i śmiech — tak jak mój dzisiaj — z drugiego pokoju
i myśl, że wtedy przy mnie nie będzie nikogo
ktoby łkał moim bólem, łzą się niepokoił

myśl, że się tam — za ścianą — za chwilę coś stanie
co śmiech ów bezlitośnie przytłumi i zwichrzy
że mię chwyci za gardło szmer — czyjeś szeptanie
— uciekajmy stąd — przecież — jemu trzeba — ciszy

ciszy trzeba mi będzie — ciszy, która nocą
jak czarny kot się chyłkiem do pokoju wśliźnie
i oniemiałe kąty coraz bardziej mrocząc
księżycem mi zielonym skrzepnie na bieliźnie

tej ciszy bezlitosnej, co moją bezradność
smagać będzie, jak biczem — minionych dni wizją
aż mi pręgi przypomnień ostatni sen skradną
aż jak czerwie drapieżnie w serce mi się wgryzą

ciszy — która mię martwym przewieje skróś wiewem
że resztą sił do śmiechu młodego zatęsknię
i choć — czy mi pomoże ta tęsknota — nie wiem
wiem przecież, że mi wtedy serce chyba pęknie

WŁODZIMIERZ LEWIK

KOBIETY O ZBYT WYBUJAŁEJ AMBICJI

WYBIERAJĄC TYTUŁ do niniejszego artykułu, nie miałem na myśli żadnej z tych kobiet, które czyto wypełniając obowiązki swego zawodu, czyto prowadząc jakiś interes, starają się usilnie o wywalczenie powodzenia i sławy na swój własny rachunek.

Zajmuje mnie raczej kobieta, ambitna gorączkowo o swego męża, czyto w jego osobistym interesie, czy dlatego, że pragnęłaby wygrzewać się wygodnie w blasku jego sławy. Mało jest ludzi, którzyby w życiu swem nie spotkali się z tym typem kobiety, dającym się bardzo łatwo zróżniczkować i poznać.

Jeżeli mężczyzna serjo dąży do tego, by zabłysnąć na arenie życia publicznego, jeżeli żona jego podziela toż samo życzenie i popiera te jego dążenia z pomocą wszelkich rozporządzalnych środków, — to w razie osiągnięcia wytkniętego celu jest rzeczą nieprawdopodobną, aby fakt posiadania kobiety ambitnej za żonę mógł w duszy męża wywołać uczucie odrazy.

Wręcz przeciwnie, ludzie, którzy zdobyli sukces, niejednokrotnie, zabierając głos w gronie młodszych kolegów, oddają należny hołd swej małżonce i dodatniemu jej wpływowi. A tego rodzaju refleksje przychodzą często nie pod wpływem szampana czy kawioru, lecz są wyrazem szczerego przekonania.

Jak jednak ma się ta sprawa ze zwyczajnym przechodniem, z tym przeciętnym typem obywatela, którego marzenia o sławie nie wykraczają zapewne poza zakres uzyskania godności sędziego przysięgłego, lub stawania przed sądem pod zarzutem przekroczenia dopuszczalnej chyżości auta? Gdybyśmy, dajmy na to, takiego jegomościa zapytali, czy woli kobietę przesadnie ambitną czy bez ambicji, — coby on na to odpowiedział? Wybrałby odrazu kobietę ambitną, bo z pewnością spotykał się niejednokrotnie z krytyką kobiet, pozbawionych wygórowanych ambicyj, o których tak często mówi się, że powstrzymują swych mężów od zdobycia sukcesów, któreby im się słusznie należały.

Faktycznie też bywają kobiety, które dla mężów swych są kulą u nogi. Ale liczba ich jest niewielka. A mężczyzna, który bez dojrzałego namysłu wybiera dla siebie typ kobiety o wybujałej ambicji, możeby i zmienił swoje zdanie po poślubieniu tego rodzaju kobiety.

Nie będę się tu zajmował temi kobietami, które starając się o przyśpieszenie karjery swego męża, ograniczają się na staraniach o uprzyjemnienie mu życia, aby mógł stanąć do walki o byt wypoczęty i pełen odwagi.

Kobieta o wybujałej ambicji na tem się nie ogranicza. Uważa, że ma prawo i powołana jest do tego, by w sprawach swego męża brać udział bezpośredni. W swej gorączce sukcesów jest wręcz nienasycona.

Nie zadowoli się zwyczajnemi potrzebami życiowemi; nie wystarczy jej przyzwoite ognisko domowe, ani stojące jej do dyspozycji środki do wychowania dzieci, o ile jest matką. Jakąkolwiekby sławę, jakie sukcesy mąż jej wywalczył, — ona zawsze widzieć będzie nowe wyżyny, na które powinien się dalej wspinać.

Każdy sukces jej męża wydaje jej się tylko drogą ku dalszym szczytom, które zdobyć trzeba; życie pozbawione tej wiecznej walki wydaje się jej nudne i jałowe.

Aby dojść do wytkniętego celu, nie cofnie się przed niczem, choćby przez to narazić miała i siebie i swoją rodzinę na Bóg wie jakie nieprzyjemności.

To właśnie jest w gruncie rzeczy całą treścią małżeństwa dla kobiety przesadnie ambitnej. Jeżeli mąż jej odnosi sukcesy, wówczas wszystko w porządku. Ale skoro mu się noga powinie!...

I w tem tkwi główny powód, dla którego może godnym zazdrości jest człowiek, którego żona nie ma zanadto wygórowanych ambicyj, dla którego też większość mężczyzn zdecydowałaby się na ten typ kobiet. Powód jest ten mianowicie, że kobieta o zbyt wybujałej ambicji prawie na pewno skazaną jest na rozczarowanie, — a kobiety zgorzkniałe skutkiem doznanych rozczarowań nie są dobremi towarzyszkami życia.

Trafia się i taki typ kobiet, które, gdyby ich mąż został np. prezydentem ministrów, sarkałyby z rozczarowaniem na jakieś inne wybitne stan.owisko, którego mąż może nie potrafiłby wogóle objąć.

W każdym wypadku tylko drobny u amek z pośród kobiet o wybujałej ambicji może liczyć na zrealizowanie jakiejś dziesiątej części swych aspiracyj.

W każdym zawodzie zaledwie drobna garstka mężczyzn ma sposobność wydostania się aż na sam szczyt. Przeznaczeniem większości jest ani nie potknąć się po drodze, ani nie zdobywać nadzwyczajnych sukcesów; o ile jednak między małżonkami istnieje pewnego rodzaju szczęśliwy kompromis, wówczas większość kobiet może mieć nadzieję zrealizowania choćby jednej dziesiątej z swych ambitnych planów.

Z kobietą o zbyt wybujałej ambicji sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Jakkolwiek w naturalnym biegu rzeczy czekać ją musi nieunikniona klęska, nie potrafi przyjąć jej z filozoficznym spokojem, jak inne kobiety; będzie prawdopodobnie stale okazywać oblicze skrzywione i niezadowolone, rozżalona o to, że los się z nią tak niełaskawie obszedł.

RANEE SARAWAK

ROBOTNICA

Nie znamy wcale życia robotnic. Nie znamy wcale życia kobiet, pracujących fizycznie, my pracownice intelektualne. Interesujemy się bardzo kwestją kobiecą, polityką społeczną, ustawodawstwem ochronnem. Czytamy książki i artykuły, poruszające te kwestje, odnajdujemy świeżość wyrazu w poezji t. zw. proletarjackiej, a czasami nawet ze wzruszeniem słuchamy z desek jakiegoś teatrzyku „ballady o fabryce i bladej robotnicy". Ale widujemy je także zbliska. Czasami, gdy jakaś ważna sprawa, czy kaprys zawiodą nas na krańce miasta, spotykamy fale zmęczonych kobiet, wychodzących z wysokiego, czerwonego budynku. I myślimy sobie: Robotnice wracają z fabryki... I to prawie wszystko... Nie, nie wszystko... Znamy jeszcze ze starych, wzruszających powieści z drugiej połowy XIX wieku, typy robotnic, żyjących w skrajnej nędzy, której zwykłem następstwem bywa fizyczne upośledzenie organizmu, upadek moralny— nędza nie jednostek, ale całych pokoleń.

Krawcowe i szwaczki stały się w swej nędzy tak przysłowiowe, że przestaliśmy wierzyć w możliwość (stwierdzoną zresztą przez inspektorów fabrycznych) ich pracy, trwającej bez przerwy nietylko po szesnaście, ale niejednokrotnie i dwadzieścia cztery godziny. A płace były takie, że kobiety albo głodowały, albo dorabiały na utrzymanie prostytucją. O samej tylko nędzy robotnic ówczesnych możnaby napisać tomy. Nędza ta była międzynarodowa i wszechpaństwowa. „Organizm źle odżywiany stawał się wrażliwym na działanie pyłu i trucizn: w fabrykach tytoniu robotnica po dziesięciu latach najpóźniej zapada na gruźlicę; w fabrykach jedwabiu z powodu gorąca prześladuje ją reumatyzm; w fabrykach wyrobów ołowianych grozi jej ślepota, epilepsja i obłęd... Poronienia i zwiększona śmiertelność noworodków to zwykłe objawy w okręgach przemysłowych, gdzie zatrudniona jest większa ilość kobiet. Dzieci pozbawione matek przez cały dzień, ulegają chorobom, nieszczęściom i zdziczeniu. W Lille i Rouen na 21 tysięcy noworodków zmarło — przed końcem pierwszego roku życia — 20 tysięcy!" — przytaczam słowa dr Zofji Daszyńskiej-Golińskiej dla porównania ówczesnego stanu robotnicy z obecnym.

We wszystkich zawodach robotnicy zarabiają tyle, że żony ich są zmuszone bardzo często do pracy zarobkowej. Robotnice zaś pobierają płace niemal głodowe, przyczem są one najczęściej elementem niewykwalifikowanym. Coprawda Traktat Wersalski mówi o „równej płacy za równą pracę — bez względu na różnicę płci". Wszystkie hasła głoszone przedtem przez bojowniczki o prawa kobiet stają się przedmiotem obrad parlamentów, a większość otrzymuje sankcję prawną. Lecz w wielu państwach to wszystko jest raczej postulatem przyszłości: kobiety rzadko kiedy są dopuszczane do lepiej płatnych zawodów. Opinja publiczna właściwie godzi się z tym stanem rzeczy, przyznając, że przerwy w pracy kobiet, spowodowane okresami ciąży i macierzyństwa, są szkodą dla przedsiębiorstwa. Bowiem w obecnie obowiązującym kodeksie pracy znajduje się artykuł, pozwalający robotnicy przerwać pracę na sześć tygodni przed rozwiązaniem, jeżeli lekarz uzna to za wskazane; nie wolno też zatrudniać robotnic przez sześć tygodni po porodzie. Za cały ten okres robotnica otrzymuje pełne swoje wynagrodzenie.

I kwestja płac — jakkolwiek nie wyrównana ostatecznie — także zmieniła się od czasów przedwojennych: dziś poziom płac w każdym kraju opiera się nie na zasadzie indywidualnych budżetów poszczególnych fabryk, ale na całokształcie warunków gospodarczych, ogólnej konjunktury, na rodzaju produkcji i techniki pracy.

W Polsce zarobki robotnicy wahają się od zł. 1,50 do zł. 7-miu. Oczywiście, że to nie stanowi taryfy, dlatego, że inaczej płaci się dziewczętom do lat osiemnastu — małoletnim, a inaczej dorosłym; inaczej wykwalifikowanym, inaczej początkującym. Najlepsze więc płace są w przemyśle włókienniczym i spożywczym (monopole spirytusowy i tytoniowy). Ciekawy też jest udział procentowy kobiet w przemysłach. Ogólnie przedstawia się dość pokaźnie, bo stanowi 23% — a więc blisko czwartą część ogólnej liczby robotników. Z tego kolejno, obok wymienionych dwuch przemysłów, w dziale chemicznym, odzieżowym, przy przeróbce metali i drzewa (polerowanie mebli).

Wprawdzie dotychczasowe badania wykazały, że praca fizyczna kobiet nie jest sprzeczna z ich strukturą cielesną, natomiast ze względu na ustrój fizjologiczny i specjalne właściwości organizmu kobiecego robotnice są mniej odporne na trucizny i pył, wśród których pracują. Dlatego też racjonalna gospodarka siłą roboczą ludności, przy pomocy specjalnych ustaw, stara się zmniejszyć ryzyko zdrowia, tkwiące w samym procesie pracy, w postaci przemęczenia i zatruć.

A więc kobietom wzbroniono wielu prac, szkodliwych dla nich jako dla matek przyszłego pokolenia, np.: w kopalniach, kamieniołomach, przy budowie tuneli, szybów, i przeprowadzaniu kanalizacji, a także w szlifierniach, w miejscach o wysokiej temperaturze, przy piecach wapiennych, w hutach metalurgicznych, w gazowniach i koksowniach. Dalej przy produkcji materjałów wybuchowych, przy wytwarzaniu środków odurzających (chloroform, eter), oraz związków trujących ołowiu, wreszcie przy bezpośredniej obsłudze dźwigów fabrycznych i towarowych, oraz przy uboju bydła.

Obok tych ogólnych zakazów, istnieje też punkt wzbraniający kobietom dźwigania ciężarów ponad 30 kg. Ale przy przestrzeganiu tego przepisu, zdarza się niejednokrotnie jakby omijanie go. Bo wyobraźmy sobie taki wypadek: w cegielni robotnica przenosi z miejsca na miejsce formy mokrej gliny wagi 12 kg. W porządku: ciężar o niskiej wadze. Ale gdy w ciągu dnia pracy musi przenieść takich form 1.500? Ile wówczas kilogramów przeniesie? Albo druga praca w tej samej cegielni: odbieranie cegieł z maszynek i ładowanie na wózek — to tylko 4 kilo. Takich znów szybkich ruchów, bo tu musi się stosować do maszyny, wykonuje 3.000. W wyniku takiej pracy robotnice skarżą się lekarzom na silne bóle rąk i pleców oraz ogólne wyczerpanie. A przecież nie można już na to zaradzić, przecież nie można zabronić podnoszenia ciężarów tak minimalnych jak 4 kg, ani określić ilości ruchów dozwolonych.

Naturalnie, że istnieją inspektorzy pracy, których zadaniem jest nadzór nad przestrzeganiem przepisów o ochronie pracy, życia, zdrowia i sił pracownika. Oni też, przeprowadzając inspekcję we wszystkich zakładach i przedsiębiorstwach, gdzie istnieje praca najemna, mieli możność dokładnego poznania warunków życia robotników, a w szczególności robotnicy-matki, zmuszonej do pracy zarobkowej małemi dochodami męża, lub nawet ich zupełnym brakiem. Praca robotnicy jest tem tragiczniejsza, że gdy mężczyzna po pracy jest wolny i właściwie nie ma już żadnych obowiązków, kobieta ma jeszcze zajęcia gospodarsko-rodzinne.

A co się dzieje z dziećmi nieletniemi i niemowlętami, gdy matka jest zajęta w fabryce? Aby uchronić je od takiego losu, o jakim wspomina dr Daszyńska-Golińska, wprowadzono w życie ustawę o żłobkach fabrycznych. Naturalnie, że było to połączone z wielkiemi trudnościami: trzeba było pokonać sprzeciwy i zabiegi przemysłowców, trzeba było wreszcie stworzyć precedens założenia żłobków — przed wejściem w życie przymusu ustawy. W 1927 roku zostały założone pierwsze żłobki w Polskim Monopolu Tytoniowym i fabryce w Zagożdżonie, następnie w Monopolu Spirytusowym i Zapałczanym. Wielkie koncerny przemysłowe, silnie skoncentrowane, pomogły swem bezpośredniem porozumieniem się z zainteresowanemi organami administracji państwowej w wprowadzeniu w życie żłobków niemowlęcych i lotnych stacyj opieki nad matką i dzieckiem. Każdy zakład przemysłowy, zatrudniający więcej niż 100 kobiet, ma obowiązek założenia żłobka. Tak jest w teorji, ale narazie w praktyce jest inaczej: na żłobki potrzebne są lokale. Wiele zaś fabryk zajmuje stare pomieszczenia, a obecna słabość finansowa i ciągłe bytowanie pod znakiem kryzysu uniemożliwiają nietylko przejście do innych lokali, ale jakiekolwiek inwestycje. Przytem dużo znaczy zła wola przemysłowców — dla zilustrowania tego następujący fakt: w łódzkich fabrykach przed wojną udzielano robotnicom-matkom przerw na karmienie dzieci — obecnie, gdy uchwalono takie prawo — panowie fabrykanci bardzo gorąco protestowali przeciw temu.

Należy jednak stwierdzić, że czynniki miarodajne dążą z całą energją do rzeczywistego wprowadzenia w życie postanowień Kodeksu Pracy, który jest jednym z najbardziej postępowych w Europie. Toteż, gdy przeminie obecna zła konjunktura gospodarcza, byt robotnicy polskiej będzie się stawał lepszym z roku na rok.

ALICJA BRUN

Z CYKLU „PARYŻANIN I PARYŻANKA"

MONSIEUR ET MADAME DE LIGNORELLES

NAJPIERW Monsieur, a potem Madame, gdyż w wersalskiej Francji mężczyzna zawsze ma pierwszeństwo przed kobietą.

Gdyby to było wiek temu, pan de Lignorelles zajmowałby wysokie stanowisko na dworze miłościwie panującego Karola X., a pani de Lignorelles kokietowałaby wszystkich jego przeciwników osobistych i politycznych. Ale ponieważ czasy są demokratyczne, przedstawiciel pięknego francuskiego nazwiska musi być wielkim przemysłowcem, a dozgonnej towarzyszce jego nie pozostaje, jak flirtować z przemysłowcami i bankierami.

Mówi się grzecznie: „flirtuje", a właściwie, to zdradza... Ale jako legalna, choć nieoficjalna spólniczka interesów, poczuwa się do pewnych dla ogólnego dobra obowiązków. Zdradza męża jedynie z jego konkurentami. Z którymi zresztą on napozór jest w przyjaźni. Zdradza z ukrytym, poza przyjemnością zdradzania, celem... Między jednym a drugim pocałunkiem można się wiele dowiedzieć... A gdy nazajutrz doradzi mężowi: „Kup za pół miljona Petrofine, a za pół miljona Aniche, pójdą wgórę", dyskretny Francuz nie spyta: „Skąd wiesz?", tylko dla pewności nabędzie połowę doradzanych akcyj. Wygra. Czasem przegra. To nie ma nic do rzeczy. To naturalny los każdego giełdziarza.



Pan i Pani de Lignorelles

Pani de Lignorelles zdradza męża z zachowaniem wszelkich pozorów dobrego tonu.

Clément Vautel, ubolewając nad wzmożonym ruchem ulicznym, winę złożył na rendez-vous non sérieux, które odbywają się o każdej porze dnia; wobec tej rozpusty radzi rendez-vous sérieux przenieść na ranne bardzo godziny, aby panowie śpieszący na rozmowy o interesach mogli na czas przybyć. Zarzut jego nie może odnosić się do naszej bohaterki. Pomna na dawne, dobre tradycje paryskie uznaje jedynie klasyczne godziny randek — między 5-tą a 7-mą. Wypiwszy o czwartej herbatę z przyjaciółkami w Ixe Room, mówi im, że idzie do Marthe Regnier kupić sobie kapelusz. A wieść się każe do Printemps. Oczywista, że pani de Lignorelles nie ubiera się w Printemps, chociaż magazyn ten dumny jest, iż *la femme chic s'habille au Printemps*. To dobre dla przeciętnej Francuzki, mieszkającej w 6-tej dzielnicy — o ile nie ubiera się u pani Dupont* — nigdy dla damy, mieszkającej w 16-tej dzielnicy! Jednak wieźć się każe do Printemps. Wielkie magazyny posiadają tę dobrą stronę, że kilka olbrzymich wejść do nich prowadzi i z nich wyprowadza. Zajeżdża się na Boulevard Haussmann, a wychodzi się od strony Provence, tam siada do taxi i każe się wieźć..



Pani Dupont

Dokąd? zależy od pory roku, od dnia, od nastroju. Ponieważ sprawy giełdowe są bardzo skomplikowane, trzeba szukać doradców, posiadających różne akcje... Czasem więc do wspaniałej garsoniery, gdzieś pod parkiem Monceau, a czasem do hotelu na Montmartre...

Wraca pod drzwi, któremi wyszła, wedle zegarka, zanim zamkną Printemps i żeby mieć jeszcze czas przejść na drugą stronę, gdzie stoi auto. Szofer prowadzący Talbot pani, nie jest ten, który prowadzi Citroën pana, a w dniach wielkiego święta, wspólnych wyjazdów, kieruje po bulwarach wspólnym Hispano-Suiza. Dobry chłopak, rozumiejący życie i jego rozrywki, inne dla ludzi bogatych, a inne dla ludzi pracy. To też godziny czekania spędza miło na przelotnie zawieranych znajomościach z kobietami pytającemi o informacje co do ulic i wciąż zaczepia małą vendeuse, sprzedającą wybrakowane pończochy. Gdy panie patrzą pod światło, szukając dziurek, ma ona czas zamienić z Jean niejedno słówko. Czasem nawet pocałunek.

Państwo de Lignorelles spędzili Sylwestra w niedawno otwartej restauracji Royal-Haussmann. Réveillon kosztował po 200 franków od osoby, z taksą, podarkami, programem artystycznym i niespodziankami. Naturalnie bez win. Wina kosztowały tyle, ile wina powinny tego dnia kosztować pana de Lignorelles.

Na maleńką rue Chauchat zajechali Hispano-Suizą.

* Patrz nr 18 1930 „Świata Kobiecego".

Pan kazał szoferowi czekać, czekać choćby do rana. Może zechcą pojechać do lasku Bulońskiego? W demokratycznym kraju szofer nie jest obowiązany święcić narodowych obyczajów. Gdy wszyscy około niego, wielcy a nawet mali, bawią się wesoło witając Nowy Rok, on niech czyta ostatnie wydanie Intran.

Wysiadła pani de Lignorelles, a za nią nie jeden, ale najmniej dwa treny: ztyłu, zboku. Suknia koloru najmodniejszego — zielonego — pokryta płaszczem gronostajowym, nieomal królewskim. Na głowie srebrna peruczka, bo wieczoru tego piękna nie chce być brunetką. *La vraie femme est blonde...*

Fałszywe klejnoty doskonale imitują te, które są schowane w safesie. Szmaragdy i brylanty błyszczą, niczem na reklamie *Galeries La Fayette* zapalające się i gasnące elektryczne świeczki.

Murzyn czeka z wielkim czerwonym parasolem, choć deszcz wyjątkowo nie pada i od auta krok do szklanego wiatraka, skrzydłami swemi wprowadzającego do hallu.

Stół oddawna zamówiony, menu oddawna ułożone ze współbiesiadnikami. Współbiesiadnicy to nieoficjalni wrogowie pana i nieoficjalni przyjaciele pani. Niektórzy z żonami. W wilję Nowego Roku święta panuje zgoda.

W czasie obiadu-kolacji jest rodzaj przedstawienia: tańczy nowa gwiazda hiszpańska Assuncia Granados, tańczy przy dźwiękach gitary Castra młoda i wdzięczna, śpiewa Dora Stroëva, zdumiewająca Dora Stroëva, skoczywszy na taburet stojący przy barze. Śpiewa jak ona tylko potrafi melodje rosyjskie i francuskie. Potem duet komiczny, potem dowcipny monolog. Nagle Jazz Seth Weeks rozpoczyna fanfarę, *coupe de champagne*, ciemność, bije dwunasta. Zjawia się rok 1931. 1930 zostawił po sobie wspomnienie najbardziej romantycznego roku, a ten jakim będzie?

Nikt się nie zastanawia. Wszyscy tańczą. W centrum Paryża gra naprzemian orkiestra węgierska i amerykańska.

Pani de Lignorelles, w sukni koloru nadziei, tanguje z tym, którego niedawno widziała i przytula się, w na nowo modnym, jak przed wiekiem walcu, do tego, którego zda się już zapomniała...

Nazajutrz, od wczesnego ranka, u bramy przy Avenue Henri Martin rozlegają się dzwonki. Podarki, jak adoratorzy, śpieszą, jeden drugiego wyprzedzić pragnie.

Do pokoju pani, leżącej jeszcze w łóżku, w ślicznej od Jeanne Lanvin pyżamie, pokojówka wnosi za kwiatami kwiaty. Wśród kwiatów umiejętnie ukryty klejnot, brylant jak rosa, opal jak motyl. Mąż, który dnia tego dostęp do sypialni ma wolny, pobłażliwie od jednej do drugiej przesyłki chodzi, oglądając etykietki. Kwiaty dziwne, olbrzymie ponsowe słoneczniki są od Baumana z Montparnasse, dziś najmodniejszego w Paryżu kwieciarza, a róże od Oreve, z rue de la Pompe, najdroższego w Paryżu kwieciarza. Po 50 franków sztuka. Na piękność ich pan i pani de Lignorelles patrzą obojętnie.

Są też kosze z owocami. Wiśnie w styczniu tak niespodziane i nieprawdopodobne, że prawie nieżywe. Zwykły śmiertelnik, patrząc na nie przez szyby wystaw, wzbudzić nawet w sobie nie może realnego apetytu. Ale podane u Sams'a wydają się być zupełnie na miejscu. Państwo de Lignorelles wczoraj je jedli, dziś jeść będą i jutro.

MALIBRAN (Paryż)

HUMOR DROBIAZGÓW



HUMOR może być słowem, dźwiękiem, linją czy kolorem. Ale nie może być zezowatym pajacem z zadartym nosem, w czerwonej pyżamie na zielonej kanapie. Trzyma się go w tym kącie, bo jest podobno śmieszny. Śmieszny? Nie, jest rozpaczliwie smutny w swej pospolitej brzydocie.

Humor, to słoneczna plama błądząca po białym suficie. Odbija ją woda zamknięta w przedziwnie smukłej, szklanej wazce. Subtelne zabarwienie wazki i kwiatu i odbicie słońca na białym suficie — toż to jeden szczery, zdrowy uśmiech. Uśmiech z przypadku.



Humor, to jedna, bajecznie kolorowa i trochę za duża kropa jedwabiu na czarnej poduszce. To odniechcenia związana kokardka na skromnym kapeluszu. To groteskowy słoń z porcelany, który ma brzuszek jak kulkę, nogi — cztery wałki, za duże uszy, a w oczkach wyraz szelmowskiego sprytu. Ale nie jest śmieszny rząd 10 girlsów z porcelany, wystawiający kolana koloru przesolonej szynki.



Humor, to ta linijka jedna, przeciągnięta ponad zwyczajność. To niespodziany wykrzyknik koloru, to nowy wyraz rzeczy, która była nijaka i szara. To podpatrzona śmiesznostka człowieka czy zwierzęcia, oddana z łatwą ironją, wszystko jedno w jakim materjale.

Humor drobiazgów, to świat odrębny, lekkich, nieszkodliwych kpin z poważnych tematów, świat o spojrzeniu karła, ale i księżniczki z bajki. — Tylko z trywialnością nie ma nic wspólnego, jakkolwiek stoi na wąskiem, niebezpiecznem pograniczu, które łatwo przekroczyć.

JANINA OSIŃSKA

GENJALNOŚĆ U KOBIET

Nierzadko słyszy się zarzut, że kobiety nie mogą pochwalić się jakimś Dantem czy Goethem. Nie odmawia się im zdolności twórczych w poezji czy malarstwie, ale odmawia się im genjalności, określając to jako coś wręcz niemożliwego. A jednak dowodzi to prawdziwej krótkowzroczności. Bo ostatecznie trzeba sobie uprzytomnić, że dopiero od stosunkowo niedługiego okresu czasu kobiety mają możność rozwinięcia w pełni swych sił umysłowych. Przez całe wieki kobieta uchodziła za istotę mniej wartościową, do niczego niezdolną; kądziel i kuchnia to był jej zakres działania. Obecnie dopiero może stanąć w jednym szeregu z mężczyzną i z nim wspólnie toczyć walkę o byt. Zapewne, i tutaj zdarzały się extrema, — co było do przewidzenia. Kto jednak tylko takie właśnie wypadki próbuje naświetlać i z nich czerpać argumenty, ten widocznie świadomie nie chce wyzbyć się zastarzałych przesądów i uprzedzeń.

W Ameryce już w r. 1923 robiono statystyczne zestawienia co do działalności kobiet na polu wynalazków. Stwierdzono, że w ciągu dziesięcioletniego okresu czasu udzielono patentów na wynalazki 5000 kobietom. Zapewne, cyfrę tę możnaby wyzyskać i na niekorzyść kobiet, reprezentuje ona bowiem zaledwie 2 procent ogólnej ilości patentów. Trzeba jednak umieć głębiej spojrzeć w te cyfry i ich znaczenie.

Jeszcze przed dwudziestu laty było i w Ameryce rzeczą wręcz niesłychaną, aby jaka kobieta zgłaszała swój wynalazek do opatentowania; można tedy na pewno przyjąć, że znaczna część działalności kobiet na polu nowych wynalazków wogóle nie została statystyką ujęta. Statystyka uczy nas dalej, że niejeden wynalazek zgłoszony został do opatentowania nie przez kobietę, lecz przez jej męża, i dlatego też pod jego nazwiskiem zarejestrowany. Niezmiernie pouczającem jest też stwierdzenie, zawarte w tejże samej statystyce, że w okresie czasu od r. 1913 do 1923 na polu wynalazków wykresy wykazują trzy razy wyższą linję krzywą u kobiet niż u mężczyzn. Można z tego wyciągnąć stanowczo wniosek, że w najnowszej statystyce ujrzymy dalszy, nieoczekiwany wzrost wynalazczości u kobiet.

Z tej skromnej, co prawda, dotychczas ilości wyjmijmy jeden przykład: p a n i C u r i e odkryła radjum. Była to sensacja podwójna: najpierw samo odkrycie jako takie, a potem fakt, że do odkrycia tego przyczyniła się tak wybitnie kobieta. Wystawiono jej pomnik, — podobnie jak i Barbarze Uttman, która wynalazła koronki klockowe.

Ale czyż nie można w rzędzie genjalnych kobiet postawić również i M a r j i T e r e s y, tej wielkiej dyplomatki? A gdy rzucimy okiem na ostatnie lata, gdy przypomnimy sobie, że Amerykanka Mensendieck obdarzyła świat nowym systemem gimnastycznym, i że współczesny system szkolny rozbudowany został według wytycznych, podanych przez Austrjaczkę Montessori, — znajdziemy w tem dowód, że i kobiety mogą być genjalne. Im wydatniej kobieta może korzystać z tego wykształcenia, które przez całe wieki zastrzeżone było wyłącznie tylko dla mężczyzn, tem więcej składać będzie dowodów, że pod względem umysłowym zupełnie nie musi stać niżej od mężczyzny.

Zwiększa się również ilość wirtuozek. Przez długi czas uchodziła „święta Hildegarda", przeorysza, za jedyną wybitną kompozytorkę. Dopiero w XVIII wieku przybyła do niej Marjanna Martinez, przyjaciółka librecisty Metastasio.

Zaszczytne imię zdobyła sobie również Fanny Hensel, siostra Mendelssohna, — a najwybitniejszą kompozytorką współczesną jest Czeszka, Ewelina Faltis, która ułożyła specjalnie piękną muzykę do pieśni Rilke'go.

Obok niej zdobyła też zaszczytne imię Mary Wurm, której przyznano w Londynie stypendjum Mendelssohna dla kompozytorów, ufundowane przez Jenny Lind. Otrzymała też szereg niemieckich medali za sztukę i naukę. W Lipsku wystawiono operę przez nią skomponowaną. Mary Wurm wystąpiła pierwszy raz publicznie, mając lat sześć. Kiedy profesor Lebert usłyszał ją pierwszy raz, jako dziewięcioletnią dziewczynkę, przyjął ją natychmiast jako swoją uczenicę. Później studjowała Mary Wurm w Londynie u Franklina Taylora, a następnie u Klary Schumann.

Niewątpliwie szczęście miłości, tęsknota za macierzyństwem, są i pozostaną zawsze najwyższym celem, do którego dążyć będzie każda, nawet najbardziej inteligentna kobieta. Ale taką właśnie spotykają gorzkie rozczarowania. Mężczyzna w swej towarzyszce życia szuka przedewszystkiem kobiety; dla niego kobieta wyżej od niego umysłowo stojąca wydaje się czemś nietykalnem.

To właśnie, że tak rzadko genjusz spotka się z drugim genjuszem, że tak rzadko potrafią zżyć się ze sobą, — wyjaśnia nam może poczęści, dlaczego tak wyjątkowo dużo rozwodów obserwuje się wśród małżonków równowartościowych pod względem umysłowym, wśród małżeństw, zawartych między artystami.

* * *

ECHA Z AFRYKI

Polacy z Legji Cudzoziemskiej w Sidi-bel-Abbès dziękują najserdeczniej P. P. Uczenicom kl. VI a państw. gimnazjum im. król. Jadwigi we Lwowie za tak upragnioną paczkę książek, p. A. Soleckiej z Przemyśla i p. T. Markiewiczównie z Ostrowia Poznańskiego za gwiazdkę, która sprawiła tyle radości naszym chorym rodakom w szpitalu w Sidi-bel-Abbès i Bedeau, oraz p. M. Bajorskiej z Cieszanowa za paczkę z ciepłą bielizną i słodyczami. Gorące podziękowanie należy się także zacnej p. F. Paulowej zbierającej niezmordowanie dzienniki, książki i ilustracje, p. red. Piotrowi Rysiewiczowi i p. Bilskiej z Krakowa za dostarczanie lektury naszym braciom z Legji.

Pukam jeszcze, pukam wciąż do Waszych szlachetnych serc, drogie Czytelniczki „Świata Kobiecego":

William Horn 12099 C. M. A. M e r i d j a, Sud Oranais, Algérie, młodziutki Pomorzanin, tęskniący boleśnie do ojczyzny wśród palm i piasków Sahary, pragnie się kształcić i prosi o naukowe książki.

J. Markiewicz, 10199. 1 Regiment Etranger en Subsistance Comp. Inst. S a i d a, Algérie, Ślązak, nieustraszony bohater z pod Dżihani, ranny tam przed rokiem niemal śmiertelnie, prosi o dzienniki i ilustracje.

K. Taczanowski 24193. 1 Regiment Etranger Det. B e d e a u, Algérie, nie ma żadnego kontaktu z Polską, prosi o dzienniki i książki.

S. Rylicki, b. obrońca Lwowa, 8217/2-me Regiment Etranger C. H. R. M e k n è s, Maroc., pragnie mieć w Polsce swą „chrzestną mateczkę", prosi o listy, książki i dzienniki.

Polacy z Sidi-bel-Abbès proszą gorąco o dzienniki i książki. Niemcy, Rosjanie i Czesi z Legji mają tam oddawna wspaniałe bibljoteki ufundowane przez ich rodaków, Polacy zaś mają zaledwie paręset tomów i bardzo odczuwają brak lektury. Proszą o dzieła Micińskiego, Wyspiańskiego, Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Goetla, Makuszyńskiego, Perzyńskiego i in. Każda, nawet pojedyńczo posłana książka wzbogaci bibljotekę i wzbudzi wdzięczność w sercach naszych spragnionych polskiego słowa rodaków.

Książki proszę łaskawie przesyłać pod adresem: Caporal Chef Rosanow 14990. 1 Regiment Etranger C. E. T. Sidi-bel-Abbès, Algérie t y l k o p o c z t ą a n i e k o l e j ą, gdyż w przeciwnym razie będą z bólem serca zwracane ofiarodawcy. Żołd dzienny w Legji Cudzoziemskiej wynosi około 10 groszy, a dopłata do paczki wysłanej koleją kilkanaście franków.

Polacy z Legji Cudzoziemskiej składają gorące podziękowanie Sz. Redakcji „Świata Kobiecego", która pierwsza w Polsce roztoczyła nad nimi opiekę, oraz p. redaktorowi J. Stępowskiemu za nawoływanie społeczeństwa polskiego do pamięci o nich w szeregu świetnych artykułów, malujących ich nieustraszone bohaterstwo i twardy los pod afrykańskiem niebem.

Wreszcie niżej podpisana przesyła wyrazy głębokiej wdzięczności tym wszystkim Paniom, które ją zaszczycają swem zaufaniem i drogiemi jej listami, malującemi szlachetność i miłosierdzie duszy polskiej kobiety.

HELENA FILOCHOWSKA
Oran (Afryka), 1931

JEJ KRÓLEWSKA MOŚĆ ENCARNACION

Mylisz się, miła Czytelniczko: Jej Królewska Mość Encarnacion nie jest jakąś lśniącą pięknością i klejnotami królową z hiszpańskiej bajki, ani nawet spółcześnie żyjącą infantką, którą lud w Sewilli nazywa la bella y dulca princesita, albo la Nina mimada.

Jej Królewska Mość Encarnacion jest krótką i grubą babą o niemal zawiesistym wąsie, złej i lekko fioletowej od wina twarzy i niebieskich, lodowato zimnych oczach Andaluzyjki. Jest oczywiście, nieprawdopodobnie brudna, fantastycznie arogancka i straszliwie pewna swej niezaprzeczonej potęgi. Aby ją zdobyć, trzeba najpierw wkraść się w łaski zaprzyjaźnionej z nią sklepikarki, senory Gonzales. Porównać jej nieznośne, wrzeszczące bachory do przecudnych amorków Murilla, znieść im kupę prezentów, cierpliwie nabywać w cuchnącym czosnkiem sklepiku najrozmaitsze niemożliwe do użycia produkty, unosić się nad pięknością ojczyzny senory Gonzales, Hiszpanji i wylać parę łez nad tragicznym losem jej kozy, którą właśnie przejechał jakiś figlarny samochód.

I gdy po wielu zabiegach senora Gonzales raczy wreszcie przyprowadzić swoją przyjaciółkę, senorę Encarnacion Martinez, należy w jadalni urządzić dla obu dam owacyjne przyjęcie z winem, ciastkami, likierami i hiszpańską morderczo pieprzną kiełbasą z osła, którą sprzedaje się tu na wagę złota, jako najwykwintniejszy przysmak.

Obie damy, na pozór nieprzejednane i nadęte, wchodzą powoli a właściwie najpierw wchodzą ich majestatyczne brzuchy. Obie są uroczyście strojne w galowy strój algierskich Hiszpanek — flanelowe szlafroki usiane kwiatami tak dzikobarwnemi, że na widok ich można dostać ataku szału. Obie w głuchem milczeniu zasiadają do stołu, składając na nim potężne biusty, podobne do wiszących ogrodów Semiramidy.

I badając surowem i podejrzliwem okiem ilość i jakość potraw i trunków, spożywają je łaskawie, dla wielkiego szyku odsuwając się daleko od stołu. A ty, nieszczęsna pani domu, kręć się, usługuj niezmordowanie, obsypuj komplementami i żarcikami te dwa brzuchate sfinksy i dolewaj im wciąż do kieliszków, drżąc, czy Jej Królewska Mość, Encarnacion Martinez raczy zechcieć objąć u ciebie obowiązki dame de ménage, dosłownie i bez cienia przesady (o, nie zemdlej, droga Czytelniczko!) — damy do gospodarstwa, w barbarzyńskiej Polsce bez respektu zwanej „posługaczką".

I gdy wreszcie oblicza obu dam zaczynają pałać radosnym ogniem wypitego wina i likieru, z sinawych warg Jej Królewskiej Mości Encarnacion zaczynają spadać pytania znane i precyzyjne:

— Dzieci są?

— Niema — odpowiadam pokornie, stojąc przed Jej Królewską Mością na baczność.

I dodaję nieśmiało, ze źle stłumioną zgrozą:

— Ale są koty.

— Ile?

— Cztery.

Obie damy zamieniają znaczące spojrzenie: Tonta. Czyli poprostu warjatka.

— Munchos gatos — cedzi po hiszpańsku Jej Królewska Mość dama do gospodarstwa. — za dużo kotów.

Ciemnieje mi w oczach. Ziemia ugina mi się pod nogami. „Jestem zgubiona" — myślę z rozpaczą i bronię się jak lwica:

— Ale te koty są dobrze wychowane, senora. Nigdy nie składają po kątach biletów wizytowych. Mają tacki z piaskiem. — Zresztą po kotach sprząta ordynans. Jest także piesek. Mały grzeczny piesek, z którym niema kłopotu — wyznaję, drżąc, jak liść osiki.

— Perro — kiwają z oburzeniem obie damy. — Jeszcze i pies... Chcę zobaczyć mieszkanie — groźnie przerywa mi Jej Królewska Mość.

I oba majestatyczne brzuchy pakują się z trudnością do każdego pokoju, oglądają każdy dywan, mebel i obraz nieubłaganym wzrokiem komornika. Jej Królewska Mość krzywi sine usta i konstatuje okropną francuszczyzną:

— Za dużo dywanów, tac i tych wszystkich arabskich gratów mosiężnych. Co to za meble? — pyta z pogardą, wskazując na śliczny garnitur marokański z cedrowego drzewa, pracowicie rzeźbiony i inkrustowany. — Co tu byłoby roboty z wycieraniem kurzu, Madre Purissima! — wznosi do nieba krótkie i grube ramiona, godne Cyganiewicza, czy Sztekkera.

— Ale przecież senora będzie miała do pomocy ordynansa, który szoruje rondle, myje talerze, czyści podłogi i wszystkie te mosiężne arabskie „graty" — tłumaczę błagalnie, wpijając w złe oczy Jej Królewskiej Mości wzrok zarzynanego jagnięcia.

Senora Martinez wzrusza ramionami, wiszącym melancholijnie biustem i łonem z galarety, na którem tak wspaniale kwitną zielone róże na pomarańczowem tle flanelowego szlafroka. Wreszcie rzuca mi przez ramię.

— Spróbuję. Dwieściepięćdziesiąt franków miesięcznie za dwie godziny pracy dziennie. Śniadanie pierwsze i drugie. Pranie oddzielnie. Trzydzieści franków za dzień, to jest siedem godzin i piętnaście za pół dnia, to jest trzy godziny.

Mierzy mnie lodowatemi i okrutnemi oczami swego współrodaka Torquemady i z rezerwą przyjmuje entuzjastyczne objawy mego uszczęśliwienia. Odchodząc, obie damy wyciągają ku mnie protekcjonalnie woniejące czosnkiem prawice.

W drzwiach Jej Królewska Mość Encarnacion szkicuje sinemi ustami coś w rodzaju łaskawego półuśmiechu i zastrzega się:

— Ale, Madame, wszystkie stare rzeczy — dla mnie: suknie, bielizna, obuwie i pończochy. A zatem do jutra. Addios, senora.

Padam na fotel wyczerpana emocjami, uszczęśliwiona i zarazem przerażona tem „jutrem". Przeczuwam moją Kalwarję.

— — — — — — — — — — — — — — — —

„Jutro" było istotnie okropne.

Bezustanny lęk, że coś może nie podobać się Jej Królewskiej Mości. Ciągłe napięcie nerwów od chwili, gdy pochylona nad kubłem raczej, niż kubkiem, mocnej, aromatycznej kawy „Dama do gospodarstwa" odsunęła wzgardliwie pół metra długiej, francuskiej bułki i oświadczyła mi groźnie, że jada tylko herbatniki. Na szczęście były herbatniki i okazało się przytem, że żołądek senory Martinez posiada fenomenalną pojemność. Drugie śniadanie — pół pudełka luksusowych sardynek, potężna szklanica wina, mandarynki i świeże migdały — znalazły więcej łaski u senory Encarnacion. Spojrzała na mnie życzliwiej i zacytowała mi arabskie przysłowie, istotnie bardzo à propos:

— Kiedy brzuch jest pełen pokarmu, głowa jest pełna muzyki.

I nucąc nieśmiertelną „Valencję", sięgnęła niedbale po szczotkę do zamiatania. Sprzątając Jej Królewska Mość wzdychała boleśnie Madre Purissima, potrącała wzgardliwie meble maurytańskie, kiwała z politowaniem głową, czyszcząc z łaski dywany z Rabatu, a gdy ośmieliłam się poprosić ją o nakrycie do stołu, załamała ze zgrozą ręce:

— To tu się jada na obrusie, nie na ceracie? Nigdzie jeszcze nie widziałam takich grymasów! I to srebro? Któż to będzie czyścił?

Milczałam pokornie z miną zbrodniarki i aby przebłagać Jej Królewską Mość, podarowałam jej „z punktu" plisowaną spódniczkę i nowy jumper. I niebo miałam w sercu, gdy senora Encarnacion rozchmurzyła się i raczyła przebaczyć, że „tu się jada na obrusie".

By ją do reszty podbić i zgnębić uprzejmością, bawiłam senorę niezmordowanie konwersacją, a pomnąc słowa Oscara Wilde'a, że każdy człowiek z rozkoszą mówi tylko o sobie, wypytywałam Jej Królewską Mość o nią samą, o jej męża, dzieci, ich wiek, maść i wagę z tak namiętnem zainteresowaniem, że spowodowałam istną Niagarę konfidencyj.

Mąż — dobry. Nie pije, nie lata za umalowanemi dziewczynami, przynosi do domu cały zarobek, ale za to — nerwowy. Wali. Wali, jak w bęben. Ale ona, Encarnacion, daje się walić. Nie wybiega jak inne z wrzaskiem na ulicę, tylko milczy bohatersko i czeka, kiedy senor Martinez walić ją przestanie. Dzieci — pięcioro. Najstarsza — Maria, już z francuska zwana Marinette służy u takich państwa, co mają sklep bławatny, płacą jej trzysta franków miesięcznie, na palcach koło niej chodzą, prezentami zarzucają i drżą ze strachu, że od nich odejdzie.

Marinette — to fenomen. Fenomen, jakiego drugiego chyba niema w całej Algierji, nie tylko w Oranie. Virgen. Dziewica. Szesnaście lat i jeszcze dziewica w tym kraju, gdzie dwunastoletnie dziewczyny uwodzą już cudzych mężów i na trotuarze zbierają pracowicie posag. A czyja to zasługa, że Marinette jest jeszcze dziewicą? Oczywiście — jej, senory Encarnacion Martinez. Bo senora Martinez nie zna żartów. Kiedy Marinette wraca od swoich państwa co wieczór na noc do domu i spóźni się kwadrans, senora Martinez ją wali, wali, jak w bęben. Kiedy za Marinette wlecze się jakiś smarkacz i chłystek z mandoliną, wyśpiewując jej miłosne piosenki, senora Encarnacion wylewa chłystkowi na łeb kubeł brudnych mydlin, a Marinette wali, wali, jak w bęben. Wali i krzyczy: „Wypędzę! Połamię ci kijem gnaty i wypędzę! Z głodu zdechniesz, bezwstydna!" A Marinette patrzy na matkę z nienawiścią, zalewa się łzami, ale słucha.

„Do ślubu musisz w białym welonie iść i w wianku pomarańczowym, jak twoja matka, żeby wszystkie sąsiadki pękały z wściekłości, a twój narzeczony mówił każdemu dumnie: „Oto idę do ślubu z Marią Martinez, virgen. Z dziewicą!" A w niedzielę, gdy senora Encarnacion z pychą prowadzi córkę na bal, wszystkie rozczochrane megery z sąsiedztwa wybiegają przed dom i zielenieją z zawiści, że Marinette ma suknię z różowej krepdeszyny i jedwabne pończochy ze strzałkami, na które sama uczciwie zarobiła, i że jest jeszcze pomimo szesnastu lat virgen — dziewica.

Patrzę z podziwem na tę krótką, grubą i gminną babę, która nagle staje się wspaniała w swej dumie matki, szczycącej się w tem morzu zgnilizny córką — dziewicą. I widzę, jak pod zżartą morderczem słońcem afrykańskiem, przedwcześnie pomarszczoną skórą mojej „damy do gospodarstwa", tętni namiętna, fanatyczna krew Andaluzji, gdzie jeszcze dziś po wsiach kamienują niewierne żony a upadłą dziewczynę wzburzony tłum wypędza w pole płonącemi żagwiami, jako „nieczystą".

— Przydałoby mi się coś na ubranie dla małego Pasquela — kończy zawsze praktyczna senora Martinez, zmiatając z nonszalancją z mego biurka na podłogę listy i rękopisy.

PIERWSZE MODELE NA SEZON PRZEJŚCIOWY



3434 Suknia przejściowa z ciemno-czerwonej wełny o szykownym fasonie bolerkowatym. Spódniczka tworzy kontrafałdy, kołnierz, którego końce przypominają krawatkę, wykończony białą wypustką płócienną.

3435 Suknia przejściowa z beige i bronzowo kratkowanej wełny. Spódnica tworzy zprzodu szeroki kontrafałd z ukośnej materji. Plisa krajana en forme tworzy modny plastron. Krawatka z białej piki.

3436 Przejściowa suknia na ulicę. Jako materjał służy tweed nakrapiany. Staniczek tworzy rewersy; kamizeleczka z białego płótna.



3437 Suknia popołudniowa z krepy chińskiej koloru kwiatu lipowego. Plisy en forme naśladują bolero i powtarzają się na wysokości bioder. Tiunika i spódniczka zasadnicza tworzą odstające fałdy.

3438 Lekki materjał wełniany koloru beige dostarcza materjału na tę młodocianą suknię. Długa tiunika tworzy regularne fałdy i jest przyszyta w zęby do baskinki. Kołnierz w formie plastronu z żorżety, koloru kości słoniowej.

3439 Elegancka suknia na ulicę z granatowego aksamitu. Długa tiunika ułożona u góry w zakładki tworzy miękkie fałdy. Wycięcie wykończone promienistemi zakładkami i jasnym kołnierzykiem żorżetowym.

3440 Elegancka suknia popołudniowa z czerwonego crêpe mongol. Mankiety i plastron z koronki koloru ugru. Stan zaznaczony marszczeniem ozdobnem i fałdzikami; skrzyżowane plisy biodrowe przechodzą w fałdy.

»STAR« MANTEAUX ET COSTUMES No. 34

wydanie specjalne na wytwornym papierze, 170 modeli jedno i wielobarwnych na sezon wiosenno-letni 1931



3441 Skromna suknia z krepelli o kroju kaftaniczkowym, z przybraniem z guzików i grubych stebnów.

3442 Suknia przedpołudniowa z modnej wełny w paski o kroju asymetrycznym. Bardzo ciekawe jest różnorodne zastosowanie pasków. Przybranie z guziczków; kołnierzyk z białej piki.

3443 Elegancka suknia trotteur z małowo-czerwonej żorżety wełnianej o modnej formie kaftaniczkowej, z odstającemi baskinkami. Garnitur lingerie ozdobiony kolorowym ściegiem ozdobnym. Spódniczka tworzy po obu bokach regularne fałdy.

3444 Suknia przedpołudniowa z wełnianej żorżety nakrapianej popielato i niebiesko. Biały garnitur lingerie wycięty zprzodu w zęby.

Szykowne półwieczorowe toalety



3445 Suknia wieczorowa z cytrynowej żorżety. Zbluzowany krój podkreślony ztyłu przez dużą kokardę. Spódnica tworzy szeroko rozchodzące się grupy fałdów, u góry przybrane motywami z ozdobnego marszczenia. Analogiczny motyw powtarza się na ramionach.

3446 Elegancka suknia wieczorowa z miękkiej tafty rose Patou. Śpiczaste wycięcie zakończone zboku dużemi różami. Wolanty na biodrach tworzą małe godety.

3447 Wytworna suknia wieczorowa z białej krepy chińskiej, o kroju asymetrycznym, który wykazuje na prawym boku dużą kokardę, na lewym zaś wachlarz z fałdów zebranych z ozdobnego marszczenia. Łatwy haft zdobi okrągłe wycięcie.

3448 Oryginalna suknia wieczorowa z ciemno-bronzowego crêpe satin, o kroju asymetrycznym. Górna część przechodzi w baskinkę zebraną zboku dużym motywem z paciorków. Kołnierz chusteczkowy, którego końce ozdobione tym samym haftem z paciorków.

Suknie popołudniowe z nowemi fasonami rękawów



3449 Suknia z tiuniką z czerwonego aksamitu. Tiunika tworzy brzeg wycięty w ząbki i jest po obu bokach ozdobiona guzikami. Bardzo ciekawe rękawy, również ozdobione ząbkami. Kamizeleczka z białej żorżety.

3450 Szykowna suknia popołudniowa z czarnej żorżety. Plecy krojem bolerkowym, zapinane na guziczki. Dolna częśc spódnicy tworzy fartuszek ułożony w fałdy i jest przyszyta łukowo. Krawatka ozdobiona koronką.

3451 Uroczy ensemble. Suknia z jasno-bronzowego crêpe mongol z odstającą plisą na biodrach i oryginalną krawatką. Do tego długi płaszcz z aksamitu, z bogatem przybraniem z futra.

3452 Elegancka toaleta popołudniowa z czerwonej żorżety. Bardzo ciekawe jest asymetryczne przybranie z ukośnych plis, odszytych w drobniutkie zakładeczki. Kokardki motylkowe z takiemiż zakładeczkami uzupełniają przybranie.

Suknie wizytowe





3453 Elegancka suknia letnia z granatowej żorżety. Tiunika i spódnica zasadnicza tworzą odstające wstawiane wachlarze kloszowe. Bardzo oryginalne przybranie żabotowe skombinowane z granatowego i białego materjału.

3454 Zachwycająca suknia popołudniowa z matowo-różowej krepy mongol. Spódnica przyszyta łukowo tworzy zakładki i miękkie fałdy. Plastron z białej lingerie cały odszyty w zakładeczki. Kołnierz z białego haftu paciorkowego.

3455 Suknia popołudniowa z jedwabiu koloru kwiatu lipowego o kroju młodocianym, jednostronnym. Podwójna tiunika tworzy wąskie godety i jest podkreślona stebnowaniem. Lekko falowany kołnierz.

3456 Suknia popołudniowa z czarnej żorżety. Spódnica o ciekawym kroju tworzy miękkie fałdy i jest zprzodu ułożona w fałdy tworzące kaskady. Plastron z koronki koloru ugru daje złudzenie bolera.

Wytworne popołudniowe toalety



3457 Suknia popołudniowa z czarnej krepy satin o skromnym kroju. Wstawiane części boczne tworzą miękkie klosze. Wycięcie i plisy rękawów przybrane ogonkami gronostajów.

3458 Suknia popołudniowa ze złocisto-bronzowej żorżety. Kołnierz i mankiety z żorżety barwy kości słoniowej, bogato przybrane haftem angielskim.

3459 Wytworna suknia popołudniowa. Suknia zasadnicza z czarnej krepy satin, długa tiunika z wzorzystej krepy satin. Plastron i kołnierz z lingerie.

3460 Suknia popołudniowa z crêpe mongol koloru wina czerwonego, z odstającem bolerem. Spódnica tworzy odstające fałdy. Kokardki ożywiają śpiczaste wycięcie i rękawy.

»STAR« L'ENFANT No. 33 Wielkie album mody dziecięcej na wiosnę i lato 1931. Około 150 uroczych modeli przeważnie barwnych



3466 Skromna sukienka z flaneli. Spódniczka przyszyta do baskinki, ozdobiona zakładeczkami, powtarzającemi się u wycięcia.

3467 Sukienka na codzień dla małych dziewczynek. Jako materjał wełna w kratkę. Spódniczka krajana ukośnie.

3461 Skromna sukienka dla dziewczynki z woalu, z plisowaną falbaną. Kołnierz i mankiety nałożone ciemnym jedwabiem, pasek lakowy.

3462 Sukienka dla dziewczynki z czerwonego rypsu o skromnym kroju, przepasana skórkowym paskiem. Kołnierzyk do prania, krawat z fularu.

3463 Luźna sukienka z wzorzystego barchanu; kołnierzyk i mankiety białe do prania.

3464 Sukienka dla dziewczynki z kashy w paski, o kroju prostym z paskiem. Kołnierz i mankiety z lingerie.

3465 Sukienka z aksamitu do prania, o kroju skromnym, z paskiem. Kołnierzyk i mankiety z lingerie, z przybraniem z dzierganych ząbków.



3410 Biała żorżeta jest odpowiednim materjałem na tę młodocianą sukienkę do tańca. Baskinka z ozdobnego marszczenia przyszyta do przedłużonej części górnej. Motywy z żółtawo-szarej koronki stanowią skuteczne ożywienie pelerynki.

3411 Jasno-niebieską taftę zahaftowaną delikatnemi kwiatami użyto na tę młodocianą suknię do tańca. Podwójne bolerko, podwójna baskinka i spódniczka wycięta w zęby.

3412 Suknia wieczorowa dla panienek z różowej żorżety. Bogate marszczenie ozdobne przybiera rękawki i stanowi motywy. Pasek z czarnej wstążki lakowej i róże.

3413 Sukienka świąteczna z żółtej crepe faille dla panienek. Spódniczka przyszyta łukowo tworzy regularne fałdy. Kołnierz i powiewne kokardy ozdobione mereżkami.

3414 Młodociana sukienka z crêpe Georgette mauve. Tiunika i spódniczka zprzodu wycięte tworzą po bokach regularne fałdy. Jako przybranie służą wstążki wiązane zprzodu w kokardki.

3415 Suknia do tańca dla młodych dziewcząt. Wdzięczny model wykonany z jasno-zielonej krepy chińskiej. Wąski pasek zakończony dużym bukietem z róż.



416 Suknia wieczorowa o klasycznej linji, z crêpe satin koloru kości słoniowej. Spódniczka tworzy zprzodu i ztyłu wachlarz fałdów zakończonych u góry marszczeniem ozdobnem. Biała wstążka z lamy przewleczona przez zacięcia zdobi dekolt.

417 Urocza suknia wieczorowa z morelowej krepy chińskiej. Długie frendzle jedwabne tego samego koloru tworzą tiunikę i wolant.

3418 Sylwetę tej sukni tworzą linje surowe. Jako materjał służy matowa crêpe satin w modnym turkusowym odcieniu. Na każdym boku wachlarz z fałdów sięgający aż do ziemi. Na plecach przybranie podobne do chusteczki.

3419 Suknia wieczorowa z czarnej crêpe marocain ze zbluzowanym stanikiem i nałożoną tiuniką, która tworzy zprzodu wolant ze skrzyżowanemi plisami.



3420 Wytworna suknia wieczorowa z fioletowego aksamitu. Przyszyta dolna część spódnicy zakończona wolantem zachodzącym wysoko. Nałożona tiunika zakończona kokardą.

3421 Suknia wieczorowa z tafty rose Patou, bogato przybrana plisowaniem. Tiunika nałożona w rodzaju fartuszka, zakończona ztyłu kokardą z tego samego materjału.

3422 Czarna żorżeta dostarcza materjału na tę elegancką suknię wieczorową. Nałożony odstający wolant układa się w fałdy kloszowe. Trzy niebieskie róże tworzą zakończenie głębokiego wycięcia na plecach.

3423 Elegancka a jednocześnie malownicza jest powyższa toaleta o jednostronnym kroju. Materjału dostarcza zielona crêpe satin. Wąski pasek i fruwak przybrane sztrasami.

3424 Młodociany kostjum maskowy „Dziewczyna z Haraju“. Sukienka z białego płótna, szeroka tiunika z kłosów przybrana kwiatami. Łańcuchy z farbowanych kasztanów i orzechów.

3425 Młodzieńczy kostjum maskowy „Pierrot“. Jako materjał służy biały silk. Podwójna kreza harmonizuje z wolantami zdobiącemi rękawy i spodenki.

3426 Kostjum maskowy dla panienek „Róża“. Równy staniczek z białego jedwabiu. Szeroka spódniczka z płatków kwiatowych wyciętych z różowej tafty. Stosowne przybranie głowy.

3427 Kostjum maskowy „Faun“. Spodenki z bronzowego sukna. Staniczek z żółtego



i bronzowego jedwabiu; duże zielone liście z pomalowanej organdy z naszytemi jagodami.

3428 Kostjum maskowy dla dzieci „Footballistka“. Staniczek z pomarańczowego silku. Spodenki, bufki na ręce, pończochy, ramionczka i czapeczka skombinowane z wielobarwnej wstążki.

3429 Kostjum maskowy „Płyta gramofonowa“. Staniczek i szeroka spódniczka wolantowa z czarnego muślinu. Płyty gramofonowe sporządzone z krążków tekturowych, naklejonych lśniącym papierem i ozdobionych odpowiedniemi motywami.

3430 Kostjum maskowy dla dzieci „Lampjon“. Krótki staniczek z czarnego jedwabiu, bufki rękawów z kolorowego muślinu. Spódniczkę w formie lampjonu można dobrać z papieru albo lekkiego jedwabiu. Sztelarz z drutu dodaje sztywności.



3468 Młodociana suknia wieczorowa z białej krepy chińskiej. Czerwone róże zdobią wycięcie w formie plastronu. Plisy na biodrach krajane en forme, tworzą wąskie fałdy podłużne.

3469 Suknia wieczorowa z czarnej żorżety. Górna część posiada miękkie szalowe przybranie z zakładeczkami, w wysokości stanu ozdobione dużemi czerwonemi różami. Suknia po kostki tworzy miękkie regularne fałdy.

3470 Urocza suknia wieczorowa z białego crêpe satin. Baskinka przyszyta w zęby, tworzy miękkie fałdy. Spódniczka do kostek, spada również w miękkich odstających fałdach.

3471 Bardzo elegancka suknia wieczorowa z biało-złotej mory. Spódnica przyszyta w linji zębatej, tworzy miękko spływające fałdy i podchodzi zprzodu jako plisa. Kokardki i haft ze strassów zdobią ramiona.

Korzystne fasony sukien popołudniowych dla tęższych pań



3472 Suknia popołudniowa z granatowej żorżety wełnianej dla tęższych pań. Model o oryginalnym kroju, z łatwym haftem angielskim. Kołnierz chusteczkowy z białej lingerie.

3473 Wzorzysta krepa chińska dostarcza materjału na tę suknię popołudniową dla tęższych pań. Bardzo ciekawy jest krój asymetryczny, podkreślony szykownym paskiem jednostronnym. Śpiczaste wycięcie z plisami i żabotem.

3474 Ensemble popołudniowy dla tęższych pań. Suknia z lekkiej krepy jedwabnej, ze zgrabnie związanem fichu koronkowem. Długi płaszcz z materjału wełnianego tego samego koloru, przybrany kołnierzem z lisa.

3475 Suknia popołudniowa, przeznaczona dla tęższych pań, z czarnego crêpe satin. Spódnica o asymetrycznym kroju tworzy fałdy. Stanik z fruwającemi końcami.

SZYKOWNE MODELE SPORTOWE



3476 Kostjum tailleur z angielskiego chevronet, o skromnym kroju. Spódnica ułożona w fałdy zastebnowane u góry. Żakiet z paskiem i z nałożonemi kieszeniami.

3477 Sportowy płaszcz z impregnowanego materjału, dwurzędowy, z paskiem i dużemi nałożonemi kieszeniami.

3478 Kostjum tailleur z kratkowanej wełny. Sciśle angielski fason. Lekko wcięty żakiecik dwurzędowy.

3479 Praktyczny płaszcz z gładkiego materjału wełnianego, o skromnym wciętym kroju, z kieszeniami ukośnie nałożonemi i zaokrągłonemi.

KLASYCZNY ANGIELSKI KOSTJUM



3480 Kostjum tailleur z serge, krojem angielskim. Długi, zawijany żakiet z męskim kołnierzem szalowym.
3481 Sportowy kostjum tailleur z wełny diagonal. Żakiet z paskiem i skromna spódniczka, ozdobione stebnowaniem.
3482 Kostjum tailleur z wzorzystego jerseiu. Krótki żakiecik z zaokrąglonemi i rozchodzącemi się przodami. Bluzka z białej krepy chińskiej z haftowanemi plisami.
3483 Kostjum tailleur z Shetlandu o ściśle angielskim kroju. Spódniczka tworzy zprzodu głęboki fałd, zastebnowany u góry; krótki dwurzędowy żakiecik.

PRAKTYCZNE I ELEGANCKIE PŁASZCZE



3484 Płaszcz ze sukna o oryginalnym kroju, z odstającem bolerem; wąski pasek i kołnierz futrzany.
3485 Płaszcz angielski z homespun o skromnym lekko wciętym kroju.
3486 Płaszcz popołudniowy z charmelaine o wciętym fasonie. Zprzodu nieco krótszy; zapięcie tworzy kokarda.
3487 Płaszcz sportowy z wełny diagonal, z paskiem i klasycznym kołnierzem angielskim.

Dla młodzieży







3488 Płaszcz dla dziewczynki z angielskiej wełny, o prostym dwurzędowym fasonie.
3489 Ensemble dla młodych dziewcząt. Płaszcz z jednobarwnej charmelaine, sukienka z wzorzystego materjału wełnianego z paskiem skórkowym i plastronem.
3490 Płaszcz dla panienki z gładkiego materjału wełnianego o prostym kroju. Kołnierz z jedwabiu.
3491 Płaszcz dla panienki z angielskiej wełny w kratę; dwurzędowy fason z paskiem skórzanym. Kołnierz z wyłogami z gładkiego sukna.
3492 Płaszcz dla chłopca z kamgarnu, o kroju prostym dwurzędowym.
3493 Płaszczyk raglanowy dla dziewczynek. Jako materjał służy szewiot beige. Kołnierz i mankiety z bronzowego szewiotu.
3494 Płaszcz dla dziewczynki z granatowego kamgarnu o modnym kroju z krótką pelerynką.

MODELE DOBRANE CELOWO

a wdzięcznie



3495 Skromna suknia domowa z bronzowego siłku. Karczek zapinany zprzodu na guziczki. Kołnierzyk z białego płótna.

3496 Praktyczna suknia domowa z wzorzystego woalu, z krótkiemi rękawkami i gładkiemi plisami.

3497 Suknia do gospodarstwa z kratkowanego płótna, z paskiem skórzanym, białą wypustką i przybraniem z guzików.

3498 Suknia domowa z lekkiej wełny. Odstające kieszenie, kołnierzyk lingerie związany w kokardę.

3499 Fartuch gospodarstki z kratkowanego zefiru, z karczkiem i gładką lamówką.

DO PIERWSZEJ KOMUNJI



3500 Sukienka do pierwszej komunji z białej żorżety, z ułożonemi fałdami kloszowemi i zakładkami.
3501 Sukienka do pierwszej komunji z białej krepy chińskiej, o fasonie zbluzowanym, z paskiem, z bocznemi częściami ułożonemi w fałdy i z małą pelerynką.
3502 Sukienka do pierwszej komunji z białej markizety. Potrójna spódniczka z falowanym brzegiem i zakładkami. Mały kołnierzyk również falowany.
3503 Sukienka do pierwszej komunji z białej krepy mongol. Stanik cały z marszczonych plis, przyszyty do karczka. Spódniczka tworzy regularne fałdy.
3504 Sukienka do pierwszej komunji z białej żorżety. Baskinka powtarza linję karczka. Po bokach wachlarze z fałdów i plis z ozdobnego marszczenia.
3505 Sukienka do pierwszej komunji z białej crêpe satin o skromnym zbluzowanym fasonie. Wolant na biodrach lekko podniesiony, zboku tworzy miękkie fałdy.

Z gotowością daję jej niemal nowy płaszcz, a ona ogląda uważnie dar i mówi niewinnie:

— To będzie dla Marinette, a dla Pasquela pani mi znajdzie coś innego.

Po trzech miesiącach zostało mi tylko parę balowych i wieczorowych sukien, ale za to Jej Królewska Mość, która dotychczas zmieniała „posady" mniej więcej co dni kilka, lub kilkanaście, raczyła wciąż jeszcze pełnić u mnie obowiązki „damy do gospodarstwa". I po trzech miesiącach ze stosów nowej, solidnej bielizny stołowej i pościelowej, zostały mi strzępy idealnie nadające się do mycia okien, jak to słusznie zauważyła senora Martinez. Gdyż Jej Królewska Mość zwyczajem w Kolonjach francuskich praktykowanym zamiast prać bieliznę, wlewała do basenu kilka butelek płynnego chlorku, nieco wody, zadzierała spódnicę do kolan i przez kwadrans wytańcowywała na owej nieszczęsnej bieliźnie jakiś dziki taniec, wyśpiewując na całe gardło:

Dos estrellas se han perdito
Y la busquanen la lierra!

Kiedy ośmieliłam się zwrócić jej uwagę, spojrzała na mnie z politowaniem i burknęła, wzruszając ramionami:

— Prać bieliznę w gorącej wodzie? Rękami? Bez chlorku? Madre Purissima, dodaj mi cierpliwości! Madame jest estranjera — cudzoziemka, ale musi się zastosować do naszych, algieryjskich zwyczajów — podkreśliła zjadliwie moją tu bezradną i beznadziejną obcość. — A co do prasowania, to niech Madame wie i zapamięta, że żadna francuska ani hiszpańska pani, nie wymaga tu, aby jej prasowano inną bieliznę, prócz damskich i męskich koszul. Virgen de la Macarena, co to za dziwny kraj, z którego Madame tu przyjechała! Albo to codzienne sprzątanie wszystkich pokoi, wieczne mycie okien, drzwi i podłóg? I te dywany porozkładane jak w pogańskim meczecie i te książki i papiery, nad któremi Madame się trzęsie, jakby były złote, czy brylantowe!

Zapas mojej archanielskiej cierpliwości zaczął się wyczerpywać. Straciłam sen, apetyt i równowagę moralną. Jej Królewska Mość traktowała mnie z coraz wyraźniejszem lekceważeniem mimo mojej pokornej postawy i bezustannych prezentów.

Kiedyś z kuchni rozległ się straszliwy wrzask. Blada z przerażenia uchylam drzwi. Olbrzymi, półczarny Arab, Ben Szachmet w swym szafirowym fartuchu ordynansa, wywija rondlem nad rozczochranym łbem fioletowej z wściekłości senory, która przyskakuje do niego z pazurami. Ben Szachmet wymyśla ochrypłym rykiem po arabsku, senora po hiszpańsku.

— O co chodzi? — pytam nieśmiało, trzymając się ostrożnie w pewnem oddaleniu od pary rozszalałych zapaśników.

— Madame, ta, córka szakala nazwała mnie czarna świnią — skarży się Ben Szachmet, nie przestając grozić rondlem „córce szakala".

— Synu skorpiona! Czarny wieprzu! Maranu! Cropino! — pieni się Jej Królewska Mość, skaczac z pazurami do oczu popielatego z wściekłości Araba. — Zabrałeś mi ścierkę do kurzu, aby nią czyścić buty komendanta!

Odwieczna nienawiść Hiszpanji upokorzonej trwającem kilka stuleci jarzmem zwycięskich Maurów, zamienia senorę Martinez w djaboliczną megerę, godną sztychów Goyi, czy Hogartha. — Dumną pogardą lśnią dzikie oczy Ben Szachmeta.

— Pozabijają się — myślę z przerażeniem, zatykam dobrze uszy i uciekam do swego pokoju.

A ponieważ wrzaski z kuchni dochodzą coraz częściej, coraz częściej ginie jedwabna bielizna, która „niechcący wylała się z mydlinami", ponieważ nie mam już nic do ofiarowania Jej Królewskiej Mości, gdyż szafy z bielizną i sukniami świecą pustkami, muszę się jej pozbyć. Pozbyć się, choć wiem, że senora Encarnacion obleci wszystkie nieliczne „damy do gospodarstwa" naszej dzielnicy i ostrzeże je przede mną — z zemsty.

I oto kiedyś nadszedł mój dzień wyzwolenia z pod tyranji Jej Królewskiej Mości. Przez cały tydzień padał ulewny deszcz i przez cały tydzień senora nie pokazała się ani razu. I gdy wreszcie wkroczył do przedpokoju jej majestatyczny brzuch ciasno opięty mojem własnem kimonem z szarego aksamitu, następnie jej „wiszące ogrody Semiramidy" w eleganckim moim, oczywiście, welurowym żakiecie i wreszcie jej rozczochrana głowa, zapytałam odważnie, mnąc w palcach zwitek przygotowanych banknotów:

— Dlaczego to senora nie przyszła przez cały tydzień?

— Bo deszcz padał — odpowiedziała z miażdżącą arogancja.

I napewno dostrzegła w mej ręce pieniądze, a w oczach niezłomne postanowienie naszej rozłąki, gdyż wypięła dumnie trzęsące się łono, przeszyła mnie swem lodowatem spojrzeniem i zakomunikowała mi z godnością:

— Przyszłam właśnie, by mi Madame zapłaciła za piętnaście dni. Dłużej tu zostać nie mogę. Nigdzie tak długo nie wytrzymałam. Choć senora nie jest skąpa, dała mi dużo rzeczy i dobrze mnie karmiła.

(Istotnie Jej Królewska Mość utyła w sposób dla mnie bardzo pochlebny). Ale ja się tu źle czuję. Za dużo tu cudzoziemskich grymasów. I ten pies rozwalony na poduszce w pokoju senory działa mi na nerwy. I te parszywe koty, na pół żywe i pokaleczone, które senora zbiera po ulicach, leczy i karmi surowem mięsem. I te papiery na biurku, których nie wolno ruszać i ten arabski drab (splunęła z pogardą w stronę mierzącego ją nienawistnem spojrzeniem ordynansa), no i wogóle wszystko.

W milczeniu wypłaciłam jej pensję i bez zapału uścisnęłam wyciągniętą ku mnie, woniejącą czosnkiem prawicę.

Tak skończyła się moja cierniowa z senorą Encarnacion Martinez idylla.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zaznaczam, że naszkicowałam jej sylwetkę bez cienia przesady, właściwej wielu naszym humorystom opisującym polskie Marysie, Kasie, Franie i Michaliny. Przeciwnie. Raczej złagodziłam cienie, zatarłam wiele brutalnych i charakterystycznych linij, przemilczałam momenty naszej „idylli" tak drastyczne i pozornie nieprawdopodobne, że żadna z Czytelniczek nie uwierzyłaby w ich prawdziwość.

Niekiedy taka „dama do gospodarstwa" nazywa się naprzykład Juanita Perez, ma lat dwadzieścia, przedwcześnie zmiętą, uróżowaną twarz i kochanka, na którego musi pracować, bo jej „Nino" lubi jedwabne skarpetki i hałaśliwe bary z orkiestrą, gdzie pije się absynt i czasem rozpruwa brzuch rywalowi.

Wpada na godzinę, wmiata śmiecie pod łóżko, rozbija kosztowny wazon, ukradnie co się da i znika. Najczęściej znika zupełnie i po pewnym czasie widzi się ją wieczorem palącą papierosa w ciasnym zaułku fortowej dzielnicy, przed domem o niedwuznacznym charakterze.

Niekiedy znów jest brudną, dźwięczącą miedzianemi bransoletami Arabką o tatuowanej w niebieskie hieroglify, tępej, rozlanej twarzy i nazywa się Nedżima ben Mohammed. Nazajutrz po objęciu obowiązków „damy do gospodarstwa", trzeba się z nią rozstać, gdyż haik jej roi się od robactwa, a straszliwej woni, która bucha od opiewanej przez szalonych, czy naiwnych poetów „pięknej Arabki" nie usunie nawet litr rozpylonego w każdym pokoju „Chypre'u" D'Orsay'a.

— — — — — — — — — — — — — — — —

...Gdzie jesteście Marysie i Kasie, Franie i Michaliny, których nie umieją ocenić nasze kapryśne panie?

Te szczęśliwe panie, które nigdy nie zaznały braku służby domowej i nie wiedzą, jakim bezcennym skarbem jest taka Marysia nawet „pyskata", taka Kasia, co lubi jedwabne pończochy za trzy złote i „czarlestona", taka czarno ubrana, wiecznie przesiadująca po kościołach Michalina, albo Frania, która codziennie przypala pieczeń i spazmuje, bo zakochała się śmiertelnie w lokaju z pierwszego piętra i będzie miała dziecko.

Jesteście perłami. Jesteście czarodziejkami, która za kilka dziesiątków złotych miesięcznie, za wystygły obiad zjedzony śpiesznie na rogu kuchennego stołu i za dach nad głową pozwalają waszym paniom na ten najwyższy luksus: mieć czas dla siebie. Mieć białe, aksamitne ręce, czytać, pisać, rzeźbić, malować, przyjmować gości. Być uroczą, radosną, uśmiechniętą i wypoczętą. Nie zamęczać się brzydotą ciężkich, domowych robót, nie drżeć czy w oznaczonym dniu przyjdzie Jej Królewska Mość senora Martinez, czy Perez, czy uprać, to jest podrzeć ci na strzępy bieliznę, lub czy cenne dywany nie zostaną zjedzone przez mole, gdyż sama nie masz sił ich wytrzepać...

Ale wasze panie, wasze szczęśliwe, uprzywilejowane panie nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, że mimo wszystkich waszych wad, jesteście bezcennemi perłami i czarodziejkami, o polskie Marysie, Kasie, Franie i Michaliny...

Trzebaby je wszystkie — te wasze grymaśne, wiecznie niezadowolone panie wysłać na „kurs pobłażliwości" do Francji, czy tu, do kolonij afrykańskich. Niechby przeżyły taką cierniową idyllę z senorą Encarnacion Martinez, z senoritą Juanitą Perez, czy z tatuowaną i „wonną" Nedżimą ben Mohammed...

HELENA FILOCHOWSKA

MĄŻ Z OGŁOSZENIA

JUŻ WIDZĘ, jak matki panienek na wydaniu wzruszają zgorszone ramionami na sam widok tytułu, ojcowie — o ile czytują „Świat Kobiecy” — szukają w artykule humorystyki, a same panny, chociaż nic nie mówią, mają zgóry gotową odpowiedź: „My znamy lepsze na to sposoby, niż anons!”

Niezawodnie. Ale zamierzając zastanowić się chwilę nad trudnym problemem sposobu zdobycia męża, nie mam na myśli panien, które umieją sobie jakoś same radzić... Myślę o setkach i tysiącach — bo mimo wszystko, co się mówi i pisze na ten temat, jest ich jeszcze bardzo wiele, — tych, co nie umieją wcale dostroić się do tempa i tonu dzisiejszych obyczajów, co nie wychodzą życiu naprzeciw, ale po staroświecku czekają, marząc o królewiczu z bajki, a może nawet urozmaicają sobie nudę samotnego oczekiwania... kabałą u wróżki i odlewaniem wosku na św. Andrzeja. Dla tych konjunktura na rynku małżeńskim jest naprawdę bardzo niepomyślna. Dawniej istniały ciocie-swatki, które nie miały nic lepszego do roboty, jak kojarzyć pary, istniały baliki, jour-fixe'y, herbatki, gdzie poznawało się rój młodzieży. Dziś ciocia nie posiada salonu, a jej uczciwa interwencja mogłaby raczej popsuć sprawę, niż doprowadzić małżeństwo do skutku, zwłaszcza jeśli swatana siostrzenica nie ma posagu. Zanikły prywatne salony, five-o-cloocki, jour-fixe'y, a bale publiczne i dancingi są dla tych, którzy już dobrze się znają, nigdy zaś nie bywają terenem zawierania nowych znajomości.

Poprostu — panna skazana jest na obracanie się w ciasnem kółku swych kolegów biurowych, czy nielicznych, przypadkowych znajomych, z którymi nie ma nawet sposobności częściej się spotykać. Płyną miesiące, płyną lata, — w kręgu jej możliwości życiowych nic się nie zmienia. Królewicz nie nadjeżdża złocistą karetą. Radzą jej przyjaciółki: „Ot, nie umiesz wyzyskać swych warunków. Staraj się podobać, bądź wesołą, ponętną, kokietuj, przyciągaj!” Pomna zbawiennych wskazówek dziewczyna kupuje nowy kapelusz, podwaja starania o piękność cery, uśmiecha się, „kokietuje”, „przyciąga”. Kogo? Stary sąsiad powiedział jej komplement, żonaty kolega prosił ją o „randkę”, na którą nie poszła, jakiś nieznajomy „zrobił oko” w tramwaju. Koniec sukcesów! Zniechęcona czyni przegląd swych znajomych, czy jednak który z nich... Jeden podobałby się jej może, ale stosunki rodzinne nie pozwalają mu się żenić. Drugi jest chronicznie chory. Trzeci nawet na nią nie spojrzy, bo zakochany w mężatce. Czwarty hulaka i donżuan, piąty, szósty, siódmy żonaty, ósmy zaręczony, dziewiąty... dziewiątego wogóle niema. Lista skończona, — konkurs nie dał żadnego rezultatu. Pozostaje nadzieja wakacyj. Panna wydaje ostatni grosz na toalety, i pełna nadziei jedzie do Krynicy, Zakopanego, Jaremcza. Pożal się Boże! Na piętnaście kobiet wypada jeden mężczyzna i to taki, który wogóle nie jest do wzięcia...

I tak może być latami. A przecież w tem samem mieście, czy gdzieś w innym punkcie Polski, albo też gdzie indziej na świecie — może, musi nawet istnieć człowiek, któryby taką właśnie kobietę jak ona mógł kochać naprawdę i któryby jej pod każdym względem odpowiadał. Może nigdy się nie spotkają, a może przejdą kiedyś obok siebie — nieznajomi, obcy dla siebie całe życie. Ale jak znaleźć takiego właśnie człowieka, jak poznać go w tłumie, a nadewszystko — jak zbliżyć się do niego, kiedy konwenans, mimo pozornej swobody obyczajów, odgradza jednak ludzi od siebie murem chińskim?

Jest rzeczą doprawdy niepojętą, że w wieku wszechwładnego panowania organizacji na każdem polu, jedynie instytucja małżeństwa skazana jest na pastwę przypadku, losu szczęścia i... intrygi. Małżeństwo stanowi wciąż zasadniczą i jedynie przez społeczeństwo uznaną formę współżycia obu płci, dzwoni się wciąż na alarm z powodu zagrożenia rodziny — a jednak panuje w tej dziedzinie życia kompletny brak organizacji. Niema instytucji, którąby ułatwiała należyty dobór młodych par, a próby na tem polu spotykają się stale z drwinami i niedowierzaniem. A przecież największa liczba wypadków staropanieństwa i starokawalerstwa ma źródło w trudności spotkania odpowiedniego partnera życiowego, jak też większa część nieszczęśliwych małżeństw pochodzi z niedobrania się.

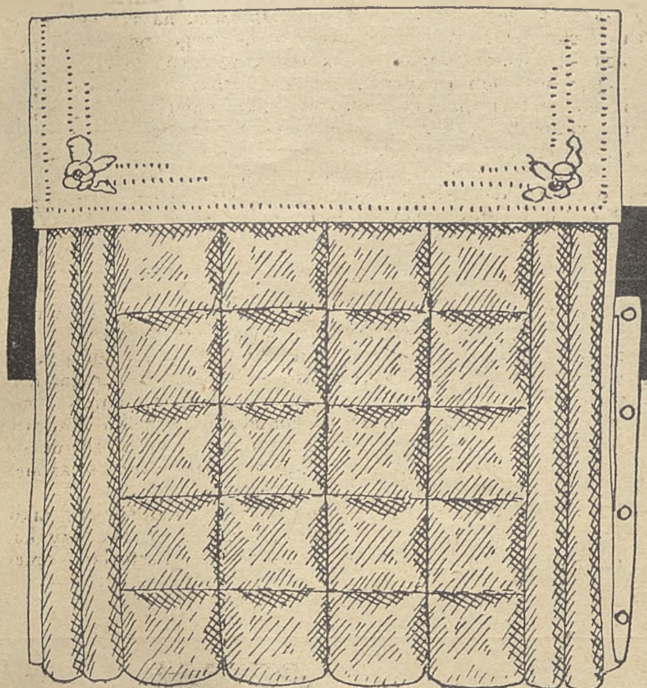
Otwiera się tu zatem szerokie pole dla... anonsu matrymonjalnego.. Ma on podobno za granicą znacznie większe zastosowanie, niż u nas. My jesteśmy mocno uprzedzeni do tej formy poznawania się ludzi. Wydaje się nam, że małżeństwo z ogłoszenia musi być pozbawione miłości i wszelkiego uroku, że kobieta staje się towarem, wystawionym na sprzedaż. Ośmielam się mieć w tej kwestji inne zapatrywanie.

Tylko trochę imaginacji. Pierwsza schadzka z nieznanym kandydatem do mojej ręki... Co za romantyzm XX wieku! Nie wiem o tym człowieku nic, ponad to, że chce się ożenić i ewentualnie ożeniłby się ze mną. (Natomiast o każdym z moich znajomych wiem zwykle prawie wszystko, z wyjątkiem tego, czy chce się żenić i czy ewentualnie ożeniłby się ze mną.) Poznajemy się — odkrywamy w sobie zalety i wady. Jesteśmy zupełnie szczerzy. Nie krępuje nas dwuznaczność sytuacji. Możemy się sobie podobać, możemy się nawet w sobie zakochać. A jeżeli nie — rozchodzimy się bez żalu i bez bólu. Szukamy oboje dalej; możemy wybierać.

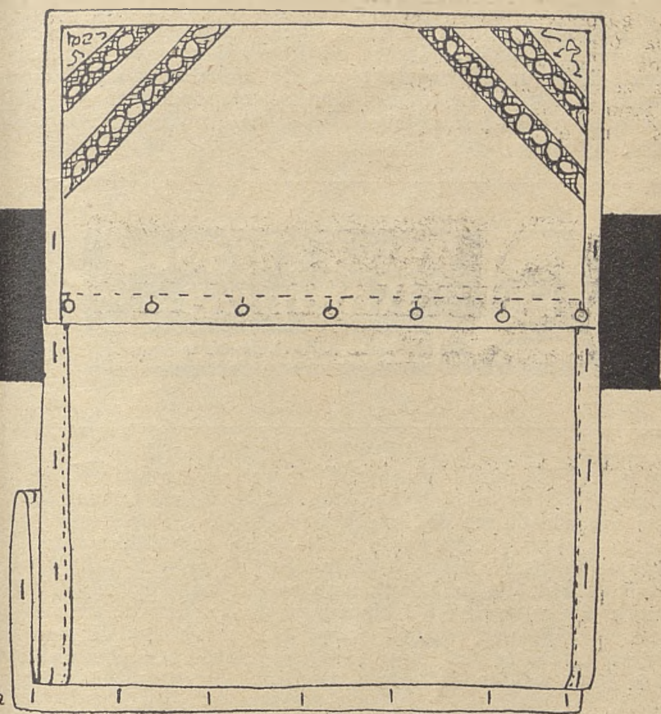
Towar? A czy nie były raczej towarem owe nieszczęsne panny, które jak na targu niewolnic obsiadały wiankiem balowe sale, czekając, aż który z mężczyzn raczy się do nich przybliżyć? Czy nie były towarem owe panienki, swatane przez ciocie z większem lub mniejszem powodzeniem, zależnie od sumy posagu? Dziś dwoje ludzi wolnych, od nikogo niezależnych — decyduje wspólnie o swoim losie bez niczyjego udziału, z równem prawem do inicjatywy. Czy nie jest obojętne, jaką drogą się odnaleźli? I dlaczego miłość, która poczęła się pod wpływem namowy krewnych i chwilowych, sprzyjających warunków, miałaby być większa niż ta, jaka urodzi się w sercach dwojga ludzi, wybiegających dobrowolnie naprzeciw sobie, złączonych — nikt nie zgadnie — przypadkiem czy przeznaczeniem?

A zatem — może pani sama spróbuje? — podsunie mi zapewne kto z czytelników. Gdyby można wierzyć, że to co piszą o sobie w anonsach kandydaci do małżeństwa jest prawdą! Gdyby nie chodziło po świecie tylu oszustów, od których wszystkiego można się spodziewać — od kradzieży zegarka aż do wywiezienia narzeczonej do Buenos Aires... I gdybym... no, ale to już do tematu artykułu nie należy.

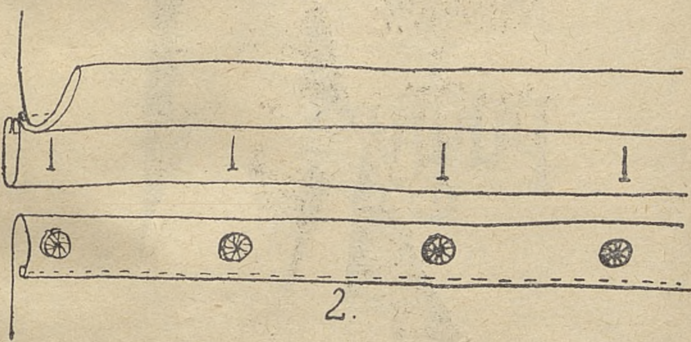
TO-NIE-JA



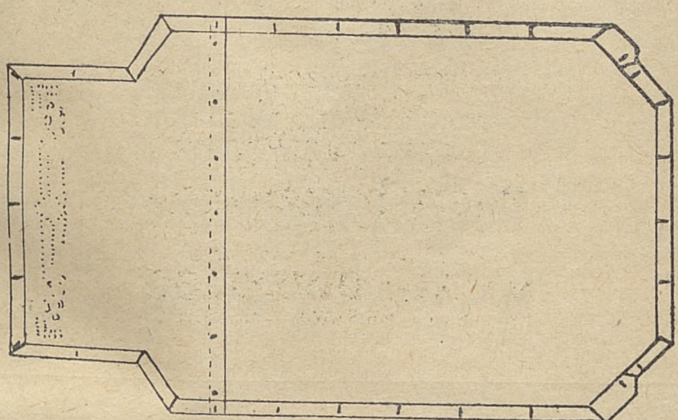
1



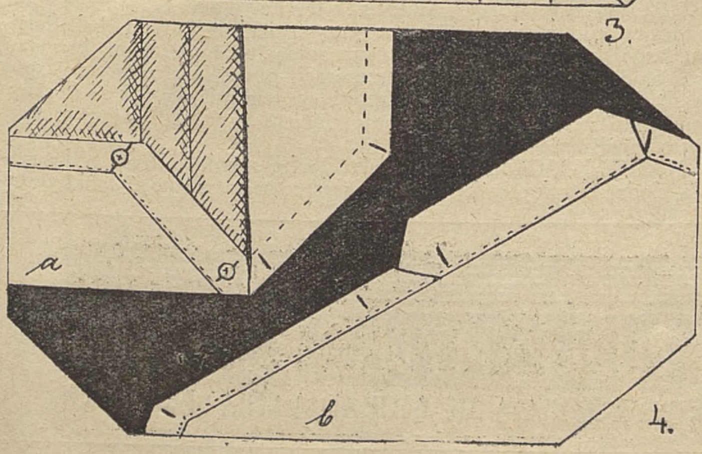
1a



2.



3.



4.

PODPINKI POD KOŁDRY Z WYŁOGAMI DO ZMIANY

Uwzględniając życzenie jednej z Czytelniczek, podajemy kilka praktycznych wskazówek odnoszących się do szycia bielizny na posłanie. Zapewne skorzystają z nich także inne Czytelniczki, które również zauważyły, że wyłogi szybko wyglądają nieświeżo, podczas gdy cała podpinka jest jeszcze bez zarzutu.

Rysunek 1 przedstawia podpinkę z przypiętym wyłogiem. Miejsce łączenia, zupełnie niewidoczne z prawej strony, znajduje się na stronie odwrotnej, nieco poniżej brzegu kołdry. Sposób przypinania widać na rys. 1 a. Jest to lewa strona podpinki, zwrócona do spodu kołdry. W tym przypadku przyszywa się guziki do podpinki na stronie wewnętrznej, wyłogi zaś są zaopatrzone w dziurki.

Drugi sposób nieco trudniejszy polega na opatrzeniu wyłogów w kryte zapięcie, przy pomocy podstebnowanej listewki, rys. 2. Przy takiem wykonaniu guziki przyszywa się na zewnętrznej stronie podpinki. Obrąb wyłogu zczepia się z listewką podstebnowaną w środku między dziurkami.

Do przypinania wyłogów powinno się używać nicianych guzików, gdyż można je maglować; również w dotyku są sympatyczniejsze.

Panie z pod byłego zaboru pruskiego znają zapewne sposób sznurowania poszewek na poduszki i pierzyny. Da on się również zastosować do przytwierdzania wyłogów.

Rysunek 3 pokazuje, jak można łączyć wyłogi przy podpinkach kopertowych. Wyłóg opadający na wierzch zakrywa łączenie zupełnie.

Drugie pytanie naszej Czytelniczki brzmiało: jak szyć podpinki kopertowe, żeby dolny róg kołdry nie wychodził.

Odpowiedź na to pytanie daje rys. 4 a, który pokazuje zapiętą listewkę, zachodzącą na róg kołdry, oraz 4 b, przedstawiający rozpięty róg. Na rys. 3 również widać części narożne skrojone w ten sposób, że powstaje listewka zachodząca pod spód. Należy ją oczywiście osobno podszyć. Radzimy przed krajaniem wypróbować tę formę na ćwiartce papieru.

Na wszelkie pytania z zakresu objętego Kącikiem praktycznym, z miłą chęcią odpowiemy na tem miejscu, o ile oczywiście pytanie może zainteresować szersze grono Czytelniczek.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

O HIGJENIE KOSZTOWANIA. Jakkolwiek każda doświadczona gospodyni potrafi smacznie ugotować potrawy bez kosztowania, przed podaniem zechce się upewnić czy nie zapomniała czegoś. Zapewne zauważyły panie, że niekażda sól jednakowo słona, że ocet trafia się słabszy albo mocniejszy i że nawet niejeden gatunek cukru jest mniej słodki, a cóż dopiero można powiedzieć o nierównej mocy korzeni! Nie obejdzie się więc bez ko-

sztowania. W kulturalnych domach nawet służba już wie, że nie powinno się kosztować łyżką, która służy do mieszania, że raz użytej nie wkłada się do innych potraw i t. p. Ale rzadko spotyka się zwyczaj kosztowania z talerzyka, umyślnie na ten cel przygotowanego. Na talerzyk ten nabiera się próbkę łyżką do gotowania, a kosztuje inną, odłożoną na ten cel. Postępuje się tak ze względów estetycznych i higjenicznych, bo nietylko nie powinno się wymagać od drugich, żeby ze smakiem zjadali potrawy, w których ktoś maczał swą łyżkę, ale również trzeba pamiętać o tem, że przeniesie się czasem tym sposobem zarazki chorobotwórcze.

Ale nietylko przez wzgląd na drugich powinna gospodyni unikać kosztowania wprost z garnka. Dowiedziono, że kucharki cierpią bardzo często na wrzody w żołądku, co pochodzi prawie zawsze od zbyt gorących potraw. Niedość, że przy pośpiesznem kosztowaniu z garnka poparzy sobie często usta, naraża się także na gorsze niebezpieczeństwo, gdyż niewiadomo, czy z wrzodów nie tworzy się czasem rak. Dlatego należy próbkę na talerzyku dostatecznie ostudzić przed kosztowaniem.

PRZYBRANIE POTRAW. Zakończymy opis przybrań, które każda z pań może według własnej pomysłowości uzupełnić.

P o t r a w k i i tym podobne potrawy w sosie podaje się na głębokim półmisku, którego brzeg pozostawia się wolny. Na nim układa się paszteciki z francuskiego ciasta, zrumienione skibki bułeczki albo pszennego chleba lub też krokieciki z ryżu, o ile stosowne do danej potrawy. Pomiędzy temi dodatkami można umieścić listki pietruszki i plasterki cytryny, wycięte ozdobnie.

Jako dodatki, a zarazem przybranie do j a r z y n, służą krokiety z mięsa albo ryb, kiełbaski, plasterki wędlin, jaja rozmaicie przyrządzone, grzanki przybrane ostrem masełkiem, omlety zwijane i pokrajane, naleśniki zwinięte w ślimaczki i wszelkie potrawy mięsne, smażone w bułeczce. Do wszystkich jarzyn stosowne są kartofle przyrządzone smacznie i ozdobnie, opiekane, smażone, duszone, jako krokiety; opiekanki, nadziewane i t. d.

Owoce s t r ą c z k o w e, czy to gotowane w całości czy jako purė, podaje się najczęściej z wędlinami jak kiełbaski, szynka, kostki słoniny zrumienione, lub też z jajami albo kartoflami opiekanemi.

L e g u m i n y, torty i inne s ł o d k i e d a n i a są zazwyczaj ozdobne, ale można je jeszcze przystroić konfiturami, bakaljami, makaronikami i andrucikami oraz rozmaitemi piankami, kremami i t. p. Przy poszczególnych przepisach podaje się zazwyczaj sposób przybrania tych dań, tak że opis na tem miejscu jest zbyteczny, tembardziej, że wymagałby sporo miejsca z powodu niewyczerpanych możliwości i pomysłów.

NASZE KANAPKI. 1. Zemleć ⅛ kg szynki. Utrzeć łyżkę masła, dodać szynkę, łyżkę utartego sera szwajcarskiego, 2 łyżki gęstej

Zapobieganie wypadaniu i marnieniu włosów

Zdaniem prof. Pohla oraz innych specjalistów chorób włosów, stanowi j e ł c z e n i e wydzieliny tłuszczu skóry głowy, najczęstszą przyczynę wypadania i zanikania włosów. A zatem, nie wydzielina jako taka lecz z o s t a w i a n i e tłuszczu na skórze głowy warunkuje schorzenie skóry, w następstwie czego pojawiają się: łupież, strupki, świąd, tudzież zanikanie korzonków włosów. Ponieważ ciepło pory letniej sprzyja jełczeniu tłuszczu, obserwujemy w jesieni masowe wypadanie włosów, jako następstwo zgrzania skóry oraz zaniedbania higjeny przy pomocy częstego mycia głowy. Ponieważ mydło zawiera kwasy tłuszczowe, a zatem pogarsza stan łojotokowy, posługiwać się należy wyłącznie do mycia s k ó r y głowy i włosów Shampoonem Dra Lustra, który zobojętnia momentalnie kwasy tłuszczowe, zapobiegając marnieniu włosów.

1173 Dr ZENON B.

śmietanki, szczyptę papryki. Zrumienić skibki bułki, posmarować tą masą, którą można także przybrać kanapki z serem i sardynkami.

2. Ugotować 4 jaja na twardo. Po ostudzeniu posiekać drobniutko, wymieszać z łyżką masła, dodać 3 drobno posiekane sardelki, szczyptę papryki i łyżkę posiekanego szczypiórku. Nałożyć na bułeczki posmarowane masłem.

3. Posiekać 2 korniszony, 6 oliwek, łyżkę kaparków, wymieszać z 3 łyżkami gęstego majonezu. Zrumienić tartinki, posmarować masłem, na jedną połowę nałożyć powyższą masę, na drugą płatek tłustego sera. Posypać papryką i ozdobić gwiazdkami z korniszona.

NASZE HERBATNIKI. Maciusie. Mąki 12½ dkg, masła 10 dkg, cukru 6 dkg. Utrzeć masło z cukrem dodać 2 łyżki maku, mąkę i kilka ziarnek soli. Zamiesić, wytaczać, wykroić krążki i piec na blado-rumiany kolor.

HERBATNIKI ŚLĄZACKIE. Utrzeć ⅛ kg masła, dodać 3 żółtka na twardo ugotowane i przetarte, 6 dkg cukru, 6 dkg tartych migdałów, szczyptę goździków, tartej skórki pomarańczowej i ¼ kg mąki, zamiesić, wytaczać i wykroić ciasteczka. Piec na wysmarowanej blasze, ozdobić skórką pomarańczową.

ochrony natomiast przed zakażeniem okazują się one zupełnie niewystarczające. Współczesna nauka stworzyła nam jednak dobry środek zapobiegawczy, a mianowicie Panflavinę w pastylkach. — Pastylki te zawierają jako środek czynny Trypaflavinę, obdarzoną

silnem działaniem bakterjobójczem, a jednocześnie będącą związkiem zupełnie nie drażniącym i nieszkodliwym dla ustroju. Pastylki Panflaviny wyróżniają się bardzo przyjemnym smakiem i są do nabycia we wszystkich aptekach. Ze względu na ich wielką, wielo-

LEPIEJ ZAPOBIEGAĆ NIŻ LECZYĆ.

Ostatnia epidemja grypy, której natężenie było naogół bardzo silne, wykazała jeszcze raz w sposób przekonywujący, że często już eśmy się spóźnili, zwracając się do środków ochronnych dopiero po wystąpieniu pierwszych, choćby lekkich objawów zaziębienia (ból gardła, gorączka, ogólne rozbicie i t. d.). W stałym jednak pośpiechu, tak charakterystycznym dla obecnych czasów, nie zwracamy nawet częstokroć uwagi na te tak powszechnie znane objawy ostrzegawcze.

Z tego względu koła miarodajne zalecają obecnie częstsze stosowanie środków zapobiegawczych. Rada ta dotyczy przedewszystkiem wszystkich ludzi, którzy przebywają z wielu innemi osobami w jednem pomieszczeniu, jak to np. często się dzieje w związku z pracą zawodową, przy odwiedzaniu teatru lub kina, odnośnie do dzieci — w szkołach, następnie podczas podróży (w tramwajach, kolejach, autobusach i t. d.). Również jednak i osoby pracujące oddzielnie w warunkach domowych powinny korzystać ze środków zapobiegawczych, gdyż każde zetknięcie się z innymi ludźmi naraża ich przecież na niebezpieczeństwo zarażenia się.

„Środków ochronnych" istnieje, coprawda, bardzo wiele, lecz działanie tych niewinnych przeważnie leków, jak np. karmelków ślazowych, pastylek lukrecjowych i wielu innych polega tylko na tem, że utrzymują one błony śluzowe w stanie wilgotnym, dla

krotnie wypróbowaną wartość zapobiegawczą, lekarze zalecają je obecnie coraz częściej. Każdy, kto pragnie ochronić się w porę przed chorobami zakaźnemi, niechaj przeżuwa od czasu do czasu w ustach pastylkę Panflaviny. Również i w chwili obecnej, chociaż grypa zdarza się coraz rzadziej, a nawet ustępuje zupełnie, częstsze zażywanie Panflaviny w pastylkach może być tylko polecenia godnem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. MICH. A. — Adres Autorki możemy podać w liście, po otrzymaniu nazwiska Pańskiego.

P. EMILJA K. — Szczegółowe informacje zdobędzie Pani w Państwowej Szkole Zdobniczej, Warszawa, Myśliwiecka 8. Najlepiej zgłosić się w dyrekcji w godzinach urzędowych.

PANI M. H. — 1. Sok cytrynowy do celów kosmetycznych można przechować w następujący sposób: wycisnąć sok z cytryn, przecedzić przez muślin i natychmiast zlać do wyjałowionych flaszeczek. Na wierzch nalać stopionego wosku na wysokość 2 cm, zawiązać papierem pergaminowym i przechowywać w chłodnem miejscu. Warunkiem dobrego przechowania jest szybka praca i używanie wyłącznie idealnie czystych naczyń. Chcąc sok lepiej sklarować, można ogrzać go do 60° C, wtedy wydzielą się wszystkie męty. Można także dodać do soku ¼ l spirytusu 96% na 1 l

soku, ale niekażda cera znosi spirytus. Zamiast niego można więc użyć gliceryny, która także konserwuje. 2. Syrop cytrynowy (przepis ze Zbioru Kazimiery Kulczyckiej). Na 2 kg bardzo miałkiego cukru nalać 1 l przecedzonego soku cytrynowego. Mieszać codziennie kilkakrotnie. Po kilku dniach cukier rozpuści się zupełnie; wtedy zlać syrop do flaszek, zakorkować i zalakować. Inny przepis znajdzie Pani w Zbiorze przepisów na konfitury i inne przetwory owocowe Kazimiery Kulczyckiej, wyd. Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

TO I OWO

ARABSKA AWANTURA W SCHRONISKU. — Róbcie co chcecie — mówiła omdlewającym głosem pani Ziutka — nie ruszam się stąd. Nogi mnie bolą, mogę porachować wszystkie moje kosteczki, no a najważniejsze, moją przepiękną cerę, poprostu powiedziawszy, djabli wzięli. Za ten pomysł wyciągnięcia mnie na narty pięknie Wam dziękuję, do śmierci Wam go nie zapomnę.

Z powrotem zniesiemy panią na rękach — przymilał się jeden z uczestników wycieczki.

— Pan tylko umie nosić na rękach — odpaliła pani Ziutka — ale co pan, — ciekawam, poradzi na ten piękny liljowo-czerwony odbłysk mojego noska, odmrożonego i spalonego przez słońce. Noszenie na rękach nie wystarczy.

— Ale ja mam na to radę i to w moim plecaku — oświadczył pan Janek, niefortunny dotąd adorator pani Ziutki.

— Jeżeli pan faktycznie znajdzie na to radę, gotowam wreszcie przyjąć pańskie dwudzieste piąte z rzędu oświadczyny — powiedziała pani Ziutka głosem już mniej zdeterminowanym.

— A więc do dzieła — mówił pan Janek, rozpakowując potężnych rozmiarów plecak. — Tutaj krem na śliczną buzię. Pod jego ożywczem działaniem zniknie nieznośne swędzenie, a co najważniejsze, będzie pani potem opaloną jak cyganiątko. A tutaj olejek, proszę mi pozwolić na wymasowanie nóżek...

— Ale, ale, jeszcze się tego panu zachciewa? — przerwała pani Ziutka.

— Pani, jestem w tej chwili tylko lekarzem — replikował pan Janek.

— Niech i tak będzie — zgodziła się.

— Więc wymasujemy nóżki i jutro będzie pani w dalszym ciągu hasała, jak nigdy jeszcze. Jako lekarz śmiem twierdzić, że musi pomóc, bo krem i olejek są marki Nivea, a zawierają one euceryt, jedyny racjonalny środek pielęgnacji skóry. Żaden inny kosmetyk eucerytu nie zawiera...

— Dobrze, dobrze — przerwał ktoś, — zapamiętamy sobie ten wykład.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

HALINA GÓRSKA. O księciu Gotfrydzie, rycerzu gwiazdy wigilijnej. Wyd. Książnicy-Atlas. Ilustracje Janiny Petry-Przybylskiej. — Dwanaście opowieści o księciu Gotfrydzie, spisanych w kronice bajecznego mistrza Sarabandusa. Są tam dziwy nad podziwy, czarodziejskie pierścienie, mówiące zwierzęta, wilkołaki złośliwe i przedobre wróżki. I jest także cudowne zwycięstwo piękna nad brzydotą, dobra nad złem. Tło — barwne i urocze w swej dawnej odrębności stanowią czasy średniowiecza. Obce są one i niezrozumiałe polskiemu dziecku niektóre zwyczaje rycerskie, nie dadzą się objaśnić ani „słowniczkiem wyrazów mniej znanych" ani złożyć na karb bajeczności. Niemniej, książka czaruje prostotą i pięknością języka, przemawia bujnością wyobraźni i świeżem bezpośredniem ujęciem przy konstrukcji zwartej i jasnej. Szata zewnętrzna książki wymaga osobnego omówienia, które przeszłoby łatwo i o wiele, zakres krótkiego sprawozdania. Ilustracje Janiny Petry-Przybylskiej są pierwszorzędne. Każda karta jest kompozycją wysoce artystyczną, utrzymaną w duchu średniowiecznych iluminacji a w szczegółach przestylizowaną i przedziwnie oddającą charakter baśni. J. O.

JANUSZ MEISSNER: Licznik z czerwoną strzałką. Wydawnictwo Książnicy-Atlas. — Nowele lotnicze. A więc temat, który może liczyć na zainteresowanie młodzieży. Temat w literaturze jeszcze ciągle nowy, niewyzyskany, sam w sobie dydaktyczny. Nieusprawiedliwiony więc i niezdrowy jest ton „niesamowitości" przewijający się jak nić przewodnia w wątku nowel Janusza Meissnera. Coś, jakby przebrzmiały dawno ton nowel Grabińskiego. — Pozatem tok opowiadań jest gładki, zajmujący, treść pochwycona żywo, dobre opisy z „lotu ptaka". J. O.

LWOWSKIE WIADOMOŚCI MUZYCZNE I LITERACKIE w nrze styczniowym podają szereg aktualnych artykułów nieprzeciętnej wartości. — St. Niewiadomski: „O różnych drogach do wielkości" — Dr. Z. Lissa pisze o słuchaniu „nowej" muzyki. — J. E. Płomieński: „Wulkan paradoksów". — J. Jedlicz zamieszcza krytykę sztuk teatralnych. — Kronikę literacką omawia K. Czachowski, sprawozdanie z wydawnictw muzycznych zamieściła dr. St. Łobaczewska. — B. Lewicki przeprowadza paralelę między powieścią Struga „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza" a scenarjuszem „Niebezpieczeństwo romansu". — Dr. J. Rogalski zamieszcza nekrolog śp. Lorenza. — Program nauczania w Konserwatorjum lwowskiem zamyka numer tego interesującego i pięknego pisma.

WANDA MIŁASZEWSKA. Młyn w Bożej Woli. Powieść. Nakład Księgarni św. Wojciecha. — Głęboki podkład filozoficzno-moralny nie przeszkadza rozumieć tej książki. Mamy w niej wydarzenia możliwe z czasów niedawnych. Tendencja zaś, którą człowiek wierzący uznaje, a niewierzący po namyśle odrzucić nie może, zaostrza raczej zainteresowanie powieścią. — „Młyn w Bożej Woli" należy do literatury ogólno-ludzkiej. Przed dwoma laty uzyskał nagrodę na konkursie „Przewodnika Katolickiego".

Rozumna oszczędność kobiety przysparza majątku nawet w stanie najuboższym

MIEJSKA KOMUNALNA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE, UL. WAŁOWA 9

ODDZIAŁ I: UL. GRÓDECKA L. 60 ODDZIAŁ II: UL. ŻÓŁKIEWSKA L. 75

Najpewniejsza i najkorzystniejsza lokata oszczędności!

przyjmuje wkładki w złotych i dolarach

Wydaje książeczki wkładkowe **„wakacyjne, gwiazdkowe i posagowe"**, oprocentowując je wyżej aniżeli normalne.

SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCIOWE dla oszczędzania najdrobniejszych kwot wydaje bezpłatnie do domu za złożeniem wkładki zł. 6·—

Dla nadsyłania wkładek z prowincji wysyła czeki P. K. O. bezpłatnie.

Otwiera rach. bieżące — wydaje książeczki czekowe — załatwia inkaso weksli

Za wkładki i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Lwowa całym swym majątkiem

1167 Szanuj drobne grosze — zdobędziesz ich kosze

FIRMA

A. PREVENDAR

LWÓW, CZARNIECKIEGO Nr 2

Specjalny oddział do farbowania włosów we wszystkich kolorach pod gwarancją.

Największy skład zawsze najświeższych farb jak: Orientol, Oreal, Aureol, Immedia i t. p., oraz farby do farbowania brwi i rzęs na stałe.

Wszystkich informacyj i porad udziela się bezpłatnie. — Wysyłki uskutecznia się odwrotną pocztą

1083



NAJNOWSZE KREACJE

GORSETÓW I NAPIERŚNIKÓW

1168 **dostosowane do obecnej mody — poleca**

HERMAN PIESEN

LWÓW

JAGIELLOŃSKA 4, tel. 36-14 HALICKA 13, tel. 43-42

KRAKÓW, UL. GRODZKA 4. tel. 26-62



„MONIUSZKO"

LWÓW, ZIMOROWICZA 10

TEL. 35-54, 49-71

POLECA 1042

FORTEPIANY ▪ PIANINA ▪ HARMONJE

nowe i używane w różnych cenach, na dogodne spłaty.

Wyłączne zastępstwo światowej sławy fabryki

SCHWEIGHOFERA Nowe znakomite **PIANINA**

znanej wiedeńskiej fabryki **Zł 2.800.** Długoletnia gwarancja fabryczna

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY

SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09

Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

116

1162

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3



1184

W INSTYTUCIE kosmetycznym

„EUREKA"

Lwów, ul. Bourlarda 4

Zabiegi odmładzające, usuwające wszystkie usterki cery. — Ślady po ospie, wągry, usuwanie podbródków, formowanie niekształtnych nosów, usuwanie włosów. Maski piękności, parafinowe, radjowe — Niezawodny środek odmładzający cały organizm. — Farbowanie brwi i rzęs na stałe. 1169

Pończochy Jedwabne

w nowych kolorach

po Zł 8·50

1098

poleca

A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PLAC MARJACKI 11.

Inserujcie w „Świecie Kobiecym"

OGRÓD POŁONIECKIEGO WE LWOWIE

Przystanek autobusów B i C **UL. PONIŃSKIEGO 21** **Przystanek autobusów B i C**

WIOSNA 1931

WIOSNA 1931

DALJE

Adler, olbrzymia biała dekoracyjna 1,50
Alt Wien, olbrzymia biała kaktusowa Nowość 3,—
Amun-Ra, miedziano pomarańcz. d. 2,—
Andreas Hofer, żółta obwiedziona pomarańcz. k. 2,—
Arthur Wellt, złoto pomarańczowa d. 1,50
Ballet Girl, kremowo-biała, przewlekana karminowem k. Nowość 4,—
Bartosz Głowacki, łososiowa miedz. d. 1,50
Bourgogne, ciemno amarantowa k. Nowość 3,—
Champagne, olbrzymia złota nalot lila d. 2,—
Cigarette, biało kremowa i cynobrowa d. Nowość 2,50
Conquest, ciemno aksamitna karmazynowa k. 2,—
Demokrat, nankinowa z żółtem k. 1,50
Diana, miedź różowa k. 1,50
Dichtertraum, zielono krem. i różowa d. efekt. 2,—
Dr. Tevis, duża pomarańcz. z lila d. 1,50
Barly Beauty, różowa nieco złot. d. 1,50
Elsbeth Papee, kremowo różowa k., bardzo obficie kwitnie 1,—
Enchantress, różowa fryzowana, bardzo ładna 1,—
Engelhardts Liebling, piękna jasno lila k. Nowość 2,50
Ernst von Borsig, żółto lila z miedzianem d. 2,—
Faschingsfee, żółta, końce białe, efekt. d. 1,50
Ferdinand Ball, miedz. czerwona d. 1,50
Nowość 2,50
Frau Frieda Falkenhagen, łososiowo różowa k. 1,—
Fred Lau, piękna miedziano czerwona, spód karminowy k. 2,—
Fürstin v. Donnersmark, biało lila k. 2,—
Gertrud Link, piękna wiśniowa końce płatków złote d. 1,50
Gleisendes Gold, żółto - miedziana i czerwona d. 2,—
Goldener Schattz, złota z pomarańczowem k. 1,—
Goldene Sonne, złota końce karminowe k. 2,50
Gustav Bornemann, piękna karmazynowa k. 2,—
Herbstkönigin, żółta z miedz. d. 1,—
Hildegunde, różowo lila, środek kremowy k. 1,—
Hobema, bronzowa z lila duża d. 2,—
Hoffnung, miedziano-czerwona k. 1,50
Hohes Licht, łososiowo żółta olbrzymia d. 2,—
Jubellied, wybitnie miedziana k. 1,50
Insulinde, kwiat koloru staro złota d. 2,—
Kitty Dunlap, olbrzymia ciemno różowa d. 2,—
Küsse Mich, czerwona, końce płatków białe d. Nowość 2,50
La Lorraine, kolor kwiatu czysto żółty k. 2,—
Lichtenstein, piękna pomarańcz. d. 1,50
Lucifer, pojedyńcza szkarłatna, wewnątrz złota 1,—
Lwowianka, czerwona, złote paski, piękna k. 3,—
Mad. Balachan, duża ciemno czerw. d. Nowość 2,50
Mevr. Euche de Koy ,pomarańczowa z brzoskwinoiwym piękna d. 1,50
Milly Rodgers, olbrzymia złota d. 1,50
Moniton, biała paskowana i nakrapiana lila d. Nowość 2,50
Nagels Roem, piękna łososiowo żółta Nowość 3,—
Panorama,złoto żółta piękna d. 1,—
Papilon, żółta końce miedz. d. Nowość 3,—
Paul Michael, olbrzymia słoneczno żółta d. 2,—
Porthos, liljowa d. 1,—
Red Gross, złoto pomarańcz. piękna k. 2,50
Salmkönig, łosoiowa d. 1,—
Samarytanka, biała bardzo efekt. k. 1,50
Schöne Mexicanerin, czerwona, przewlekana złotem d. 2,—
Schöne Wienerin, różowa piękna d. 2,—
Schutzengel, różowo miedz. duża d. Nowość 2,50
Schützenliesl biała nalot czerwony d. 1,—
Teracota, kwiat koloru teracot. d.
Triumpf, kremowo biała d. 1,—
Ungleinisee, żywo różowa d. 1,—
Unkle Tom., ciemna prawie czarna d. 2,—
Wallgissa, piękna różowa środek biały k. 1,50
Weltfrieden, najpiękniejsza biała k. 2,—
White Ensingen, biaał nalot ziel. k. 1,—
Wienfriede, krem. żółta końce lila k. 1,50
Willkommen, piękna ognisto czerwona d. Nowość 2,50
Wodan, łososiowo różowa k. 1,—
Yelow King, siarkowo żółta piękny układ. Nowość 3,—

d = dekoracyjna, k = kaktusowa.

Cena podana przy odbiorze jednej sztuki z jednej odmiany, przy odbiorze 5 sztuk z jednej odmiany 10% opustu

Ekspedycja rozpocznie się z początkiem maja. Zamówienia należy nadesłać wczesną wiosną

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34





3431 Kostjum tailleur z wełny Shetland o ściśle angielskim kroju. Żakiet o prostej linji, dwurzędowy, z nowemi kieszeniami.

3432 Płaszcz popołudniowy z zielonej Charmelaine o kroju smukłym i równym. Kołnierz zakończony dużą kokardą. Na wysokości łokci wolanty z futra.

3433 Płaszcz sportowy z wełny diagonal, jednorzędowy. Pasek i bogate przybranie z zakładeczek.




1 Gr II
2 Gr I
3 Gr I
5 Gr III
7 Gr I
8 Gr II
9 Gr II
6 Gr II
4 Gr III
10 Gr II
11 Gr II
12 Gr II